

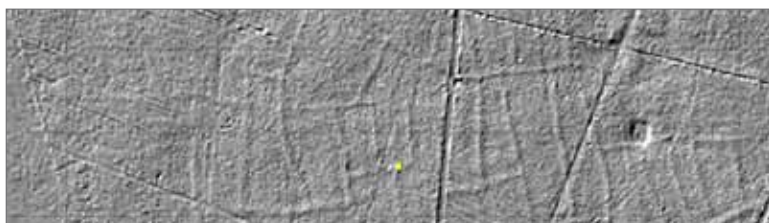
◆ **STOCZNIA GDAŃSKA NA LISTĘ DZIEDZICTWA ŚWIATOWEGO** (s. 6)



◆ **PALATIUM SIECIECHA W MORAWICY!!!** (s. 34)



◆ **NOWA ARCHEOLOGIA NIEINWAZYJNA** (s. 43)



◆ **BISKUPIN CZEKA NA PONOWNE ODKRYCIE** (s. 19)



Plany ICOMOS A.D. 2020, podsumowującym aktualną kadencję Prezydium, a także projekty na jesień (m. in. obchodów rocznicy 65. Odbudowy Starego Miasta w Warszawie), miał przedstawiać pierwszy numer Biuletynu.

Stan epidemiczny jak erupcja wulkanu unieruchomił scenę wydarzeń kultury, w pół kroku zatrzymał działania wspólne, sprawił, że wszelkie zmierzenia zyskały nie dającą się przewidzieć perspektywę czasową. Wydawało się więc, że w lutym ukaże się Biuletyn i do zamknięcia pierwszego numeru brakowało niewiele. Tymczasem pandemia powoli, ale nieuchronnie wstrzymywała wszystkie działania, następnie zaś niweczyła planowane, kolejne terminy. Przedstawiamy więc półroczny, podwójny numer i w tym niełatwym czasie przyjrzymy się, czy jest się czym cieszyć i jakie plany możemy snuć.

A koniec 2019 r. przyniósł ważne i obiecujące wydarzenia. Grudniowa sesja przed dorocznym spotkaniem ICOMOS dała materiały do kolejnego tomu czasopisma ICOMOS. W systemie ochrony dziedzictwa rok odchodzący kończył się ważnym wydarzeniem. Po wpisie na Listę UNESCO neolitycznych Krzemionek, najstarszego w Polsce zespołu zabytkowego, złożony został wniosek o najmłodszy - Stocznnię Gdańską. Przedstawili go w Paryżu Magdalena Gawin, Generalny Konserwator Zabytków i Alan Aleksandrowicz, wice prezydent Gdańska. Dodajmy, wniosek przygotowany w niezwykłym tempie przez Narodowy Instytut Dziedzictwa przy wsparciu Rady Ochrony Zabytków.

Przed rokiem Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków w Krakowie została dr hab. Monika Bogdanowska. Zamieniła pracę badawczą i translatorską (jest autorką

SPIS TREŚCI

Od Redakcji	(s. 1)
Warszawa 1947 na fotografiach H.N. Cobb'a	(s. 3)

WIADOMOŚCI ICOMOS	(s. 6)
-------------------------	--------

ODESZLI

2019: Marek Chmurzyński, Michał Urbanowski, Maria Dąbrowska, Agnieszka Samsonowicz, Marek Ostrowski, Alina Wiercińska, 2020: Zofia Sokolewicz, Izabella Danis, Władysław Zalewski.....	(s. 10)
--	---------

IN MEMORIAM

Medal dla Leszka Kajzera	(s. 12)
T. Scholl: Greckie początki... Mirmeki na Krymie	(s. 14)

CO CHRONIĆ

A. Grossman: Czy znasz Biskupin?	(s. 18)
M. Konopka: Wielkopolskie Pompeje po 87 latach	(s. 26)
Sensacja archeologiczna na Garbarach	(s. 32)
Wikingowie obawiali się katastrofy klimatycznej.....	(s. 32)

JAK CHRONIĆ?

„Potrzebne jest wielkie sprzątnięcie...” Wywiady z M. Bogdanowską. WKZ w Krakowie	(s. 33)
W Morawicy najstarszy budynek w Polsce, ma już... 940 lat!.....	(s. 37)
Kościół św. Mikołaja w Wysocicach.....	(s. 38)

WYDARZENIA – ODKRYCIA

Urna u weterynarza	(s. 42)
Grodziska sprzed 2,5 tys. lat na Podlasiu	(s. 43)
Niezwykłe odkrycia polskich archeologów	(s. 43)
Depozyt królewski sprzed 3,5 tys. lat	(s. 45)

ICOMOS POLECA KSIĄŻKI I ... CZASOPISMA	(s. 46)
--	---------

ZAŁĘK POEZJI

Bogurodzica	(s. 51)
-------------------	---------

zaktualizowanego po latach tekstu Karty Weneckiej) na nielekki żywot konserwatora najbardziej zabytkowego miasta w Polsce. To jedno z najtrudniejszych stanowisk w branży konserwatorskiej. W XX w. konserwatorzy krakowscy Tadeusz Szydlowski i Hanna Pieńkowska ustalili wzorzec niełatwy dla następców. Od wielu lat Monika Bogdanowska jest członkiem ICOMOS-u, od kilku lat działa w Prezydium Komitetu, jakoż i w redakcji Biuletynu. Przedstawiamy dwie jej wypowiedzi – wywiad udzielony zaraz po objęciu stanowiska i oceniający sytuację po upływie roku. Trudności z jakimi musi się borykać bywają jednak nieoczekiwane... nagradzane satysfakcją. Oto w bliskiej okolicy Krakowa zwrócił uwagę złym stanem niewielki budynek plebani w Morawicy. Okazał się być niezwykłym zabytkiem liczącym sobie dokładnie tysiąc lat! Sensacja na miarę stulecia, być może jedyne palatium z XI w. zachowane w pierwotnym stanie! Zawdzięczamy je prawdopodobnie Sieciechowi z rodu Toporczyków. Jakby tego było mało, w niedalekich Wysocicach, w kościele pod wezwaniem św. Mikołaja, z początku XII w. odsłonięto wspaniałe romańskie malowidła. Tę świątynię ufundowali Odrowążowie. Widać wyraźnie jak rodziła się potęga „panów małopolskich”, którzy w konsekwencji utrwaliли stołeczność Krakowa w zjednoczonym Królestwie.

Zabytki archeologiczne, to istotny, szczególny rodzaj wśród innych wchodzących w skład krajobrazu kulturowego. Ich ochrona należy do najtrudniejszych przedsięwzięć i często ich znaczenie i pozycja nie jest doceniana w innych dziedzinach, dla których ważne są zabytki. W 2019 r. PKN ICOMOS podjął uchwałę o powołaniu Komisji Archeologicznej. Dlatego w tym numerze Biuletynu postanowiliśmy im poświęcić więcej miejsca niż zazwyczaj. Przypominamy o drugim Pomniku Historii z tego zakresu w Polsce, jakim jest osada obronna w Biskupinie. Czy mogłaby „wstąpić” na Listę UNESCO?

Przypominamy też o pierwszych po wojnie badaniach archeologii śródziemnomorskiej. O Mirmeki na Krymie, gdzie w latach 50., Kazimierz Michałowski rozpoczął po raz drugi pionierską drogę do odkryć, które przyniosły jemu i jego uczniom pozycję, dającą przepustkę na wszystkie kontynenty, gdziekolwiek jest szansa zajrzeć w tajemnicę kultur dawnych stuleci. W 1958 r., gdy kończył się nagle ostatni sezon wykopalski na Krymie (jak się wydaje „październik” ’57 skurtyzował relacje naukowe polsko-rosyjskie), laureat nagrody im. Jana Zachwatowicza w 2019 r., prof. Michał Gawlikowski właśnie rozpoczął był studia u Profesora na Uniwersytecie Warszawskim, m.in. uczestnicząc w ostatnim studenckim obozie w Biskupinie. W tych latach archeologia śródziemnomorska zajmowała kilka pomieszczeń w gmachu Instytutu Historycznego. Naprzeciw w oficynie Pałacu Kazimierzowskiego kilka pokoi musiało wystarczyć Katedrze Archeologii Pradziejowej i Wczesnośredniowiecznej, kierowanej przez prof. Włodzimierza Antoniewicza, jednego z twórców Państwowego Głównego Zabytków Przedhistorycznych,

www.mieczko.pl



stworzonej w latach 20. XX w. pierwszej instytucji poświęconej do ochrony zabytków archeologicznych w odrodzonym państwie. Obie jednostki na Uniwersytecie Warszawskim na swoje zbiory, biblioteki, pomieszczenia dla studentów i pracowni dysponowały łącznie powierzchnią nie większą niż 200 m. Obecnie, i od niedawna, Instytut Archeologii UW mieści się w budynku d. Szkoły Głównej i zajmuje 1000 m² Archeologia, która narodziła się na uniwersytetach w Krakowie, Poznaniu i Warszawie dysponuje obecnie silnymi ośrodkami w Toruniu, Łodzi, Rzeszowie i Lublinie, a ich absolwenci prowadzą badania na wszystkich kontynentach. Warto więc przypomnieć jakie były początki po 1945 r. i komu zawdzięczamy wychowanie kolejnych generacji odkrywców przeszłości nie tylko nad Wisłą i Odrą, ale tam, gdzie rodziła się starożytne cywilizacje.

Końcowe strony Biuletynu poświęcamy zawsze interesującym publikacjom. Tym razem są one nie tylko ciekawe, ale i bardzo ważne. W końcu 2019 r. wydane zostały dwie niezwykle i ważne dla środowiska konserwatorskiego książki. Pierwsza to 2. tomy monumentalnej pracy Tadeusza Macieja Ciołka poświę-

cone profesorowi Gerardowi Ciołkowi, jego współpracownikom, przyjaciołom i mentorom. Wyjątkowość książki wiąże się z kronikarskim ujęciem historii idei ochrony dziedzictwa kulturowego od 1841 do 1991 r. Imponujące dzieło, ukazujące najwybitniejszych, którzy przez stulecie starali się uratować kulturę przed przemianami i złym losem.

Druga to monograficzne przedstawienie przez Grzegorza Piątka działania Biura Odbudowy Stolicy (BOS-u) w latach 1945-1949. Fenomen odbudowy Warszawy jest legendą światowej ochrony zabytków i jest wręcz paradoksalne, że dopiero teraz po 70. latach ukazała się taka książka. Fascynująca opowieść o odrodzeniu miasta i ludziach, którzy tego dokonali. Jak miasto to wyglądało w 1947 r. możemy zobaczyć na unikatowych barwnych zdjęciach Henry N. Cobba'a, amerykańskiego fotografa, który właśnie na początku roku zmarł w USA. Dlatego rok wspomnień o tym tragicznym, ale i niezwykłym czasie ukazujemy przez dramatyczne ujęcia, gdy już wróciło życie na ulice Warszawy, ale toczyło się w zniszczonym krajobrazie dramatycznych ruin miasta.



Barwne fotografie Warszawy po II Wojnie Światowej. Sierpień 1947 r.

Podczas II Wojny Światowej Warszawa została zniszczona w **84%**. Dramatyczne zdjęcia w kolorze przedstawiają centrum miasta, łącznie ze Śródmieściem, Starym Miastem i wymowną pustą przestrzenią po żydowskim gettcie. Zdjęcia zrobił nowojorski fotograf Henry N. Cobb podczas pobytu w Warszawie w lecie 1947 r.

W lecie 1947 r. byłem członkiem małej grupy amerykańskich zawodowych projektantów, pod kierownictwem architekta Hermanna H. Field'a, która odwiedziła Anglię, Czechosłowację i Polskę aby zapoznać się z postępem powojennej odbudowy. W Polsce odwiedziliśmy Warszawę, Kraków, Katowice, Wrocław i Szczecin. Nie jestem pewien jak długo trwał nasz pobyt w stolicy, jednak dokładnie pamiętam, że przedłużyliśmy go o kilka dni, aby mieć dość czasu na spotkania z planistami z Biura Odbudowy Stolicy (BOS), których prace robiły na nas głębokie wrażenie. Architekci Helena i Szymon Syrkusowie podejmowali nas w Warszawie i u których spędziliśmy niezapomnianą niedzielę w ich małym domku poza centrum miasta nad brzegiem Wisły. Zdjęcia zrobione przy tej okazji są włączone na końcu albumu.

Henry N. Cobb, wrzesień 2011 r.
(Tłum. J. Mrozowski)



All photographs © Henry N. Cobb





H.N. Cobb, ur. 8 kwietnia 1926 w Bostonie, zm. 2 marca 2020 w Nowym Jorku – **amerykański** architekt, jeden z twórców i kierowników międzynarodowej firmy architektonicznej z siedzibą w Nowym Jorku – Pei Cobb Freed & Partners, którą prowadził wspólnie z I.M. Peiem i Jamesem Ingo Freedem.

13 LISTOPADA 2019, w Pałacu na Wyspie,
w 110 rocznicę urodzin **prof. Gerarda Ciołka** Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków Zarząd Główny, Muzeum Łazienki Królewskie zorganizowały spotkanie z dr. TADEUSZEM MACIEJEM CIOŁKIEM (University of Canberra) zatytułowane: „*Młodzieńcze obserwacje i doświadczenia (1914-1925) z terenów Wschodnich Karpat, Wiednia, Dubrownika, Czerniowców, Lublina oraz Jaszczurówki jako prawdopodobny emocjonalny zaczyn zawodowych zainteresowań Gerarda Ciołka (1909-1966) polskimi zabytkowymi ogrodami i ochroną krajobrazu*” oraz promocję książki T. Macieja Ciołka: „GERARD CIOŁEK I PRZYJACIELE KALENDARIUM ŻYCIA I PRACY 25 PAŚTERZY KRAJOBRAZU I ZABYTEKÓW 1841-1991” (książkę omawiamy w dziale ICOMOS poleca książki).



Spotkanie w Łazienkach (od prawej) Barbara Werner, Tadeusz Maciej Ciołek, Marek Konopka

2 LUTEGO 2020, w Paryżu,
wniosek o wpisanie Stoczni Gdańskiej na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO złożyli w piątek w Paryżu przedstawiciele Polski pod przewodnictwem wiceminister



Dawny dwór Ksawerego Pułowskiego 1840, obecnie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Departament Zabytków. W latach 1990-1998 siedziba Urzędu Generalnego Konserwatora Zabytków

nister kultury i dziedzictwa narodowego dr hab. prof. IH PAN Magdaleny Gawin oraz wiceprezydenta Gdańska Alana Aleksandrowicza.

4 LUTEGO 2020, w Warszawie,

w Departamencie Ochrony Zabytków MKiDN odbyła się konferencja prasowa związana ze złożeniem wniosku o wpisanie Stoczni Gdańskiej na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Wiceminister kultury dr hab. prof. Magdalena Gawin przypomniała, że 31 stycznia wraz z wiceprezydentem Gdańska Alanem Aleksandrowiczem złożyli wniosek w Paryżu o wpis Stoczni Gdańskiej na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO razem z projektem planu zarządzania.

„To jest wielka chwila dla Ministerstwa Kultury, to wielki moment dla mieszkańców Gdańska, sądzę, że też dla całej Polski” – powiedziała Gawin. „Stocznia jest jednym z najważniejszych miejsc, nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Jest też miejscem niezwykłym, bo wszyscy pamiętamy strajki z 1980 r.”. Zwróciła uwagę, że „w tym roku będziemy obchodzić 40. rocznicę podpisania porozumień sierpniowych, Wspólne złożenie wniosku symbolizuje jedność Polaków wobec uznania wagi tego, co zdarzyło się w 1980 roku” – podkreśliła.

Opracowanie wniosku było trudnym przedsięwzięciem, wymagającym współpracy i zaangażowania wielu osób i instytucji. Narodowy Instytut Dziedzictwa wspomagało wiele osób - pracownicy służby konserwatorskiej, członkowie Rady Ochrony Zabytków a także właściciele gruntów dawnej stoczni, które miasto przekazało na zabudowę mieszkalną. Starania te z satysfakcją przyjąłby zapewne Arkadiusz Rybicki, który wpisywał 21 postulatów strajkujących w 1980 r. na tablicy wystawionej następnie na bramie stoczni. Same tablice znalazły się na Liście UNESCO Pamięć Świata w 2006 r. Będąc wiceministrem kultury i dziedzictwa narodowego zabiegał o ochronę terenu stoczni, niestety przeważały wówczas postulaty wykorzystania go na zabudowę. Do rejestru zabytków udało się wówczas wpisać niewielki fragment stoczni z pomnikiem, bramą i budynkiem, w którym podpisano umowę o powstaniu „Solidarności”. Złożenie wniosku do Komitetu Dziedzictwa ma też wymiar symboliczny, gdyż impas w tej sprawie udało się przełamać w 10-lecie katastrofy w Smoleńsku, w której Aram (tak nazywali go przyjaciele) Rybicki zginął. To dopiero pierwszy, choć ogromnie ważny, krok w „drodze” na Listę UNESCO. Czy tak współczesny obiekt poprzemysłowy powinien się w ogóle na niej znaleźć? Stocznia Gdańska, która powstała w połowie XIX w., gdzie wydarzył się strajk w 1980 r., który rozpoczął proces burzenia żelaznej kurtyny, spełnia kryteria Listy Światowego Dziedzictwa, choć zapewne dziedzictwo niemateri-

rialne, jakie przedstawia zyskuje oparcie o materialne, które jako zabytki techniki nie miałyby kryterium

unikatowości. Dla następnych generacji będą to relikwie wydarzeń, które zmieniły świat.(mhk)



MORAWICA

– WIELKIE ODKRYCIE

To co krył odpadający tynk zwróciło uwagę architektki Marii Bicz-Suknarowskiej. Mur plebanii kościoła okazał się być ścianą... palatium z XI w! To sensacja wręcz niebywała. Nieliczne budowle świeckie z okresu pierwszych Piastów znamy głównie z rysów fundamentowych. Ten zachowany jest w całej okazałości swych romańskich ścian! Wstępna analiza możliwych hipotez wskazuje fundatora w osobie Sieciecha, palatyna Władysława Hermana w ostatniej ćwierci XI w.



Maria Bicz-Suknarowska przy łuku romańskiego portalu w Morawicy

FORUM KONSERWATORSKIE 2020

Tradycyjne spotkanie doroczne miało być poświęcone ochronie zabytkowych wartości zabudowy i infrastruktury kolejowej oraz najnowszym badaniom dziedzictwa. Forum organizowane jest przez Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej i Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej przy współudziale Mazowieckiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, pod patronatem Polskiego Komitetu Narodowego Międzynarodowej Rady Ochrony Zabytków ICOMOS. Planowane było w dniach 20-21 marca 2020 r. na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Czy uda się je zorganizować na jesieni, dowiemy się po zakończeniu pandemii korona wirusa.

Do udziału w Forum zapraszamy konserwatorów zabytków, pracowników służb konserwatorskich, projektantów, przedstawicieli PKP, samorządów, pracowników uczelni, osoby zainteresowane zarządzaniem i zagospodarowaniem zabytkowych obiektów kolejowych. Zapraszamy również młodych naukowców i słuchaczy szkół doktorskich do zgłaszania wystąpień w ramach sesji **Forum Młodych**.

Kontakt do organizatorów:
forumkonserwatorskie2020@pw.edu.pl

KONFERENCJA KWIETNIOWA W ŁAZIENKACH KRÓLEWSKICH

Pod patronatem Generalnego Konserwatora Zabytków Polski Komitet Narodowy ICOMOS we współpracy z Muzeum Łazienki Królewskie oraz Komitetem Urbanistyki i Architektury PAN planował organizację tradycyjnej „łazienkowskiej” konferencji naukowej **Nowe interwencje i przekształcenia obiektów zabytkowych** w dniach 20-21 kwietnia 2020 w Warszawie. Rozważany jest nowy termin konferencji, być może w połączeniu z grudniowym dorocznym spotkaniem członków ICOMOS.

Problematyka konferencji

Ochrona i konserwacja zabytków cały czas rozwija się i przekształca. Kierunek i zakres tych przemian powinien być analizowany, oceniany i programowany przez środowisko konserwatorskie. Dlatego PKN ICOMOS organizuje cykl trzech konferencji poświęconych przemianom zachodzącym w ochronie zabytków. Pierwsza zatytułowana **Nowe materiały i technologie w ochronie i konserwacji zabytków** miała miejsce w grudniu 2019 roku. Druga zatytułowana **Nowe interwencje i przekształcenia obiektów zabytkowych** planowana była w kwietniu 2020 roku. Zostanie przesunięta, być może odbędzie się w połączeniu z trzecią, której tematem będzie **Nowa zabudowa w zespołach staromiejskich** (grudzień 2020).

Konferencja **Nowe interwencje i przekształcenia obiektów zabytkowych** dotyczy przemian dokonywanych w skali architektonicznej. Obiekty zabytkowe są najczęściej przekształcane w związku z dostosowaniem do współczesnych potrzeb. Najwięcej interwencji wiąże się z koniecznością dostosowania historycznych budynków do współczesnych standardów użytkowych. Mają one różny zakres, jednak generalnie możliwe jest zachowanie zasadniczej struktury i wartości obiektu. Większy zakres ingerencji jest konieczny przy adaptacji zabytków do współczesnych funkcji użytkowych. Radykalne zmiany funkcji użytkowej mogą wymagać znacznych przekształceń, obejmujących przede wszystkim wewnętrzną strukturę obiektu. W skrajnych przypadkach przekształcenia polegają również na rozbudowie, nadbudowie czy zmianie bryły historycznego obiektu. Tego typu interwencji jest coraz więcej, szczególnie w obiektach o mniejszej wartości.

Przetrwanie większość obiektów historycznych jest oczywiście uwarunkowane ich dostosowaniem do współczesnych potrzeb. Środowisko konserwatorskie potrzebuje zatem narzędzi umożliwiających ocenę wpływu proponowanych przekształceń na wartości zabytkowe. Konserwatorzy muszą znać dopuszczalne granice przekształceń oraz właściwe formy ich realizacji. Wiedza ta wymaga też popularyzacji wśród wszystkich, którzy planują, projektują, organizują interwencje w obiektach zabytkowych.

Problem zasad i form interwencji w zabytkowych obiektach jest od zawsze obecny w dyskursie konserwatorskim. Nigdy jednak nie został skodyfikowany, co wynika zarówno z jego natury jak zmieniających się okoliczności. Współczesne okoliczności są coraz bardziej skomplikowane, gdyż narasta presja modernizacyjna, a obiektów uznawanych za zabyt-

ki jest coraz więcej. Dlatego dyskusja na ten temat jest wciąż potrzebna. Jej efektem powinno być przypomnienie i uaktualnianie zasad konserwatorskich, oraz – co bardzo ważne – pokazanie ich realizacji w praktyce. Dlatego bardzo ważnym elementem debaty powinno być pokazywanie dobrych praktyk oraz wskazanie działań niewłaściwych. Celem konferencji jest dokonanie szerokiego przeglądu zasad i form ingerencji i przekształceń w obiektach zabytkowych (skala architektoniczna). Tematyka konferencji obejmuje zarówno dyskusję o zasadach i zakresie ingerencji w obiekty zabytkowe, jak i krytyczną prezentację przykładów współczesnych ingerencji (adaptacje, rozbudowy, nadbudowy, przekształcenia). W ramach konferencji przewidziane są trzy sesje tematyczne skoncentrowane wokół pytań:

- ♦ Jakie zasady powinny obecnie obowiązywać w ingerencjach i przekształceniach formy zabytkowych obiektów?
- ♦ Jakie są właściwe/dopuszczalne formy interwencji w zabytkowych obiektach (dobre przykłady)?
- ♦ Jakie są granice interwencji przekształcających/rozbudowujących zabytkowe obiekty (negatywne przykłady)?

Informacje organizacyjne

Streszczenia referatów należy nadsyłać na adres:

sekretariat@icomos-poland.org

nie powinny przekraczać dwóch stron tekstu (forma odrębnych punktów ułatwi recenzentom uchwycenie koncepcji wystąpień). Autorzy wystąpień konferencyjnych proszeni są o wskazanie sesji, w której ma być przedstawiony referat (sesja 1, 2 lub 3).

Wyboru referatów do przedstawienia na konferencji dokonają recenzenci powołani przez Komitet Organizacyjny. Autorzy referatów zostaną poinformowani o decyzji recenzentów.

Materiały konferencji zostaną opublikowane w recenzowanym czasopiśmie „Ochrona Dziedzictwa Kulturowego” (20 pkt w ocenie MNiSW).

Informacje o konferencji będą dostępne na stronie PKN ICOMOS:

<http://www.icomos-poland.org>.

O terminie sesji poinformujemy, gdy tylko będzie to możliwe z uwagi na zaistniałą sytuację pandemii.

ZAMEK KRÓLEWSKI ZAMKNIĘTY W LUTYM; OTWARTY – W MAJU 2020

PKN ICOMOS tradycyjnie jest „zameldowany” na Zamku Królewskim w Warszawie i tam też odbywa swoje do-
roczne spotkania grudniowe. O otwarciu poinformowano członków Rady Muzeum i wszystkich, którzy są zain-
teresowani wizytą w tym muzeum-zabytku.

4 maja 2020

Szanowni Państwo, Członkowie Rady Muzeum,

*dzisiaj otworzyliśmy Zamek. Udostępniliśmy zwiedzającym jedną trasę po wnętrzach historycznych od Sali Canalet-
ta do Sali Rady, co stanowi 1/3 powierzchni muzealnej. Jest to przejście bez kolizji z innymi potokami gości, w jedną
stronę i z osobnym wejściem i wyjściem. Limit zwiedzających określiliśmy na 100 osób na godzinę, ale nie sądzę,
żebyśmy zbliżyli się do tej liczby w najbliższych tygodniach.*

*Zdecydowaliśmy o otwarciu z powodów symbolicznych, żeby stan letargu nie trwał zbyt długo. Pracownicy nadal
będą pracować na dyżurach i przy wykonywaniu wyznaczonych zadań, a inni pozostaną w domach. Przewiduję, że
do końca czerwca cały personel będzie pracował zdalnie, przychodząc na Zamek wyłącznie dla wykonania konkret-
nych zadań i dopilnowania właściwego stanu budynku i zbiorów.*

Łączę ukłony

Wojciech Fałkowski, dyrektor Zamku Królewskiego – Muzeum w Warszawie

W PAŁACU WILANOWSKIM KAMERALNE SPACERY PARKOWE DLA GRUP OD 18 MAJA

Już od **18 maja 2020** r. na terenie parku wilanowskie-
go udostępniemy aktywności edukacyjne, które wspie-
rają nauczanie szkolne. Po tygodniach spędzonych na
lekcjach online przed ekranem komputera kontakt
z przyrodą, wyzwania dla rąk, nóg i głowy będą miłą
odmianą. Uwaga! Dzieci mogą nie zauważyć, że wła-
śnie opanowały kolejne zagadnienie, a nawet polu-
bić naukę! Zajęcia prowadzimy codziennie, zarówno
w godzinach porannych, jak i popołudniowych. Na
kameralne spacerki można wybrać się rodzinnie lub
w małej grupie!



65. ROCZNICA ODBUDOWY STAREGO MIASTA W WARSZAWIE



W końcu września Ministerstwo
Kultury i Dziedzictwa Narodowe-
go wspólnie ze Stołecznym Kon-
serwatorem Zabytków i Zamkiem
Królewskim planuje obchodzić
65. rocznicę odbudowy Starego
Miasta. Ma odbyć się okoliczno-
ściowa konferencja w Arkadach
Kubickiego, na Zamku wystawa
poświęcona „ludziom odbudowy”,
ukazą się okolicznościowe akcy-
densowe publikacja. Takie propo-
zycje wstępnie zostały uzgodnio-
ne na początku roku, Czy uda się
plany te zrealizować? Trudno jed-
noznacznie odpowiedzieć na to
pytanie. Aby obchody przyniosły
oczekiwane profity niezbędny jest
powrót do możliwości urucho-
mienia działań instytucji kultury
i pomyślny dla tej sprawy rewizji
kalendarza jesieni.

ARCHEOLOGIA W MIEJSCACH PAMIĘCI I NIELEGALNE POSZUKIWANIA

Problem nielegalnych wykopalisk od dawna należy do najtrudniejszych w ochronie dziedzictwa archeologicznego. Nasilił się w ostatnich latach w związku z powszechnym dostępem do urządzeń elektronicznych wykrywających metale. To co jest ułatwieniem w badaniach naukowych staje się narzędziem niszczenia stanowisk archeologicznych. Funkcjonujący rynek handlu pamiątkami także z okresu II wojny światowej skłania wielu do eksploracji grobów i nieoznaczonych cmentarzy wojennych. Poświęcono temu zagadnieniu konferencję naukową, która miała miejsce w listopadzie 2018 r., w Muzeum w Sztutthof, a następnie publikację materiałów przedstawionych wówczas na spotkaniu. Organizatorem konferencji pod patronatem dr hab. Magdaleny Gawin, Generalnego Konserwatora Zabytków, był Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Gdańsku. (red.)

Konferencja pt „**Archeologia w Miejscach Pamięci – prace archeologiczne a nielegalne poszukiwania. Przestępczość wobec dziedzictwa archeologicznego oraz martyrologicznego.**” odbyła się dnia 8 listopada 2018 roku. Inicjatorem zarazem gospodarzem przedsięwzięcia było Muzeum Sztutthof w Sztutowie Niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny i zagłady (1939-1945). Bezpośrednim powodem zorganizowania tego spotkania była refleksja dotycząca wyników prac archeologicznych i poszukiwawczych przeprowadzonych poza terenem należącym do muzeum, które musiały się odbyć na skutek ujawnienia na terenie pobliskiego lasu resztek obuwia i garderoby pochodzących z czasów funkcjonowania obozu. Przypuszcza się, że do ich odsłonięcia przyczyniły się nie tylko procesy naturalne, ale również osoby nielegalnie poszukujące pamiątek historycznych na Mierzei Wiślanej. W konferencji udział wzięli archeolodzy, muzealnicy-opiekunowie miejsc pamięci z Muzeum w Sztutowie oraz innych instytucji a także prawnicy, przedstawiciele policji oraz służb ochrony zabytków. Zakres poruszanych zagadnień był dość szeroki, od prezentacji wyników badań archeologicznych przez zagadnienie nielegalnego poszukiwania zabytków od strony prawnej i praktycznej, do etyki i zagrożeń związanych z pracami archeologicznymi w miejscach pamięci. Co ciekawe, na konferencji pojawiła się grupa poszukiwaczy skarbów, którzy w części poświęconej na dyskusję wyrazili oburzenie,



że nie zostali zaproszeni do udziału w konferencji jako prelegenci.

Marcin Sabaciński

CI CO ODESZLI

■ 2019

13 kwietnia zmarł **Marek Wojciech Chmurzyński**, historyk sztuki, wieloletni pracownik Muzeum Literatury i dyrektor Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie w latach 1995-2011. Muzeum prowadzi żywą działalność wystawienniczą i gromadzi prace najwybitniejszych polskich grafików. Swoją pozycję (9., a w 2014 r. znalazło się w 10. najoryginalniejszych muzeów w Europie) zawdzięcza niewątpliwie wieloletniej pracy zmarłego.



21 lutego zmarł **Michał Urbanowski**, historyk sztuki, członek Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuk i wieloletni skarbnik ZG SHS. Pracował w PP PKZ, był kierownikiem Działu Wydawnictw Ośrodka Dokumentacji Zabytków w latach 90., a następnie wicedyrektorem i p.o. dyrektorem tej instytucji.

29 listopada zmarła **dr Maria Dąbrowska**, archeolog i historyk kultury materialnej, wieloletni pracownik IHKM PAN (obecnie IAIe) w Warszawie, specjalista z zakresu kultu-



ry średniowiecza, autorka wielu prac z tego zakresu. Była zaangażowana w działalność podziemnej Solidarności.

16 grudnia zmarła dr **Agnieszka Samsonowicz** (z d. Lechowska), l.92, historyk mediewista. Autorka pionierskich prac o wyrobach ze skóry w okresie pierwszych Piastów i monografii historii łowiectwa w Polsce, organizatorka i pierwsza dyrektor Archiwum IHKM PAN (obecnie IAiE) w Warszawie.



25 grudnia zmarła **prof. Alina Wiercińska**, l.88, antropolog, przez wiele lat pracowała w Państwowym Muzeum Archeologicznym w Warszawie; była profesorem Uniwersytetu Świętokrzyskiego w Kielcach, autorka wielu opracowań naukowych nt. antropologii. Była żoną prof. Uniwersytetu Warszawskiego Instytutu Archeologii – Andrzeja Wiercińskiego i przez wiele lat współpracowała w jego pionierskich badaniach.

17 grudnia zmarł dr **Marek Ostrowski**, mikrobiolog, emerytowany pracownik Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. Pionier zdjęć lotniczych Warszawy. Autor wielu publikacji i albumów, podręczników i wystaw o Warszawie. Społeczny opiekun zażytków warszawskich.



■ 2020

29 stycznia zmarła **prof. dr hab. Zofia Sokolewicz**, etnograf, etnolog i antropolog.

Od lat 60. niezwykle aktywna naukowo, pionierka studiów europeistycznych. Profesor w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Współtwór-



czyni i pierwsza Dyrektor Centrum Europejskiego UW, Studium Afrykanistycznego i Muzeum UW. Członkini – korespondent PAU, autorka wielu prac z zakresu antropologii kulturowej.

23 marca zmarł profesor **Władysław Zalewski**, l.89. Urodzony we Lwowie, od 1958 r. związany z Akademią Sztuk Pięknych w Krakowie. Jeden z najwybitniejszych konserwatorów dzieł sztuki w Polsce. Był kierownikiem Katedry Konserwacji Malowideł Ściennej i Rzeźby Architektonicznej. Od 1996 profesorem zwyczajnym. Przeprowadził prace konserwatorskie większości zachowanych na terenie Polski malowideł bizantyjsko-ruskich z XV wieku, w prezbiterium bazyliki w Wiślicy i w kaplicy świętokrzyskiej katedry na Wawelu; kierował pracami przy konserwacji malowideł w prezbiterium katedry sandomierskiej. Konserwował również późnobarokowy wystrój malarsko stiukowy w kolegiacie św. Anny w Krakowie, malowidła z XVII wieku w bibliotece w klasztorze oo. Karmelitów na Piasku w Krakowie oraz malowidła z około roku 1540 w prezbiterium katedry w Przemyślu. Wieloletni członek Polskiego Komitetu Narodowego ICOMOS, laureat Nagrody im. Jana Zachwatowicza w 2014. r.



24 kwietnia zmarła **Izabella Danis**, l.65, w latach 1991-2009 pracowała w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W latach 1994-2001 była dyrektorem Biura Pełnomocnika Rządu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą zajmującego się zbieraniem informacji o polskich zabytkach za granicą i ich restytucją. W latach 2001-2002 pełniła obowiązki dyrektora Departamentu Dziedzictwa Narodowego i Ochrony Zabytków, z kolei Departamentu Dziedzictwa Narodowego (2002-2005), w końcu zastępcą dyrektora Departamentu ds. Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą (2005-2008).



MEDAL DLA LESZKA KAJZERA

W tym roku miną 4 lata od śmierci profesora Leszka Kajzera – archeologa, historyka sztuki, historyka architektury, kastellologa i bronioznawcy. Zestawienie jego zawodowych specjalizacji nie ma charakteru grzecznościowego, był On rzeczywiście fachowcem we wszystkich wymienionych dziedzinach. Wynikało to z jednej strony z jego wszechstronności intelektu-

Prace badawczą rozpoczął jako bronioznawca, zajmował się m.in. mieczami i wraz z Marianem Głoskiem odczytał napisy na mieczach zwanych Benedictus, wiążących się z ceremoniałem królewskim. Promotorem jego pracy doktorskiej był prof. Andrzej Nadolski, recenzentem – prof. Zdzisław Żygulski. Główne jego osiągnięcia wiążą się z tzw. archeologią historyczną,

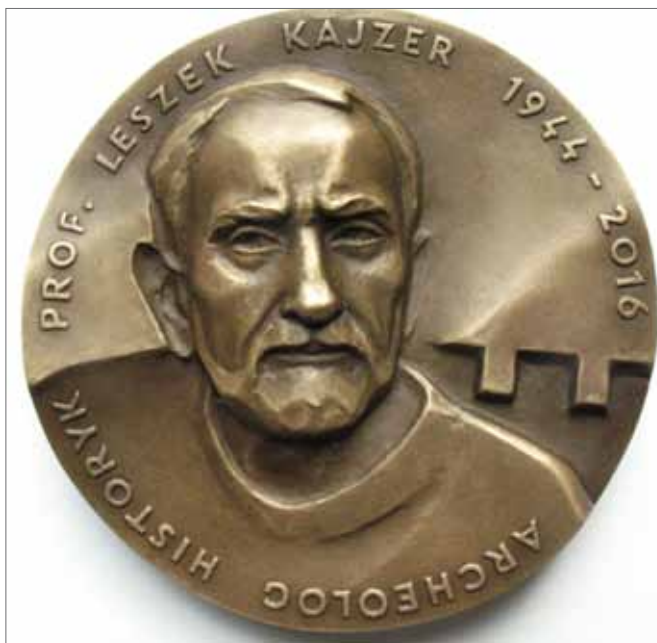


alnej, z drugiej – z niezwyklej erudycji. Był członkiem PKN ICOMOS, a jego działalność naukowa w szczególności sposób uosabiała cele i zadania ochrony dziedzictwa, obejmującego poszczególne elementy kultury jako różnorodną całość.

badaniami okresu, który do lat 50. był w nikłym zakresie polem zainteresowań archeologii. Badał więc zamki, grody, dwory, klasztory i pola bitewne. Jako archeolog, ale i historyk czy historyk sztuki, prowadził ponad 100 wykopalisk w Polsce i w kilku krajach zachodnich. To pozwoliło mu jako pierwszemu przedstawić w dwóch publikacjach podstawy metodologiczne badań archeologicznych nowożytności.

Jako podsumowanie wielu lat badań dworów napisał syntetyczne opracowanie o dworach polskich, jako podsumowanie doświadczeń badań zamków wraz z S. Kołodziejskim i J. Salmem wydał monumentalny „Leksykon zamków polskich” w 2001 r. Spłacił tym dług wobec swego mistrza w tej dziedzinie prof. B. Querqu-

in’a. Bibliografia Leszka Kajzera obejmuje 600(!) publikacji, w tym 26 książek. Na ten dorobek składa się znaczna liczba wystąpień na konferencjach poświęconych ochronie zabytków. Jako ekspert i autorytet działał w wielu radach i gremiach doradczych,



w tym NID-u i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Rozpoczął swoją pracę w IHKM PAN, ale w latach 90. kontynuował ją na Uniwersytecie Łódzkim, w pierwszym jako kierownik Katedry Archeologii, a następnie dyrektor Instytutu, którym kierował do 2008 r.

Profesor Leszek Kajzer odegrał też znaczną rolę w działalności Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności działającego od początku lat 90. przy Instytucie Archeologii UMK w Toruniu. Centrum zorganizowało przy współudziale wielu ośrodków naukowych przez 30 lat kilkanaście konferencji i wydało blisko 30 tomów poświęconych „archeologii historycznej”. Trudno przecenić rolę Leszka Kajzera jako inicjatora tematów i programów, którymi zajmował się w Centrum, a także istotnej jego roli jako gwaranta wysokiego poziomu naukowego tych prac. Przedstawienie dokonań Leszka Kajzera i ich znaczenia dla nauk humanistycznych znalazło swój wyraz w monograficznej publikacji Łódzkiego Towarzystwa Naukowego w 2014 r. w serii *Sylwetki Łódzkich Uczonych*, (Zeszyt 116), pt. „Profesor Leszek Kajzer”. Aż pięciu autorów omawia w niej dorobek profesora w poszczególnych dziedzinach, do czego dołączono bibliografię (prawie) pełną (wówczas 582 pozycje). Z owoców pracy Leszka Kajzera korzystać będzie przez wiele lat kilka środowisk naukowych i związanych z ochroną dziedzictwa kulturowego, pamiętać będziemy jednak szczególnie jego niezwykłą osobowość, w której połączenie błyskotliwej inteligencji, niezwykłej erudycji i wspaniałego poczucia humoru tworzyła całość wysoce niekonwencjonalną. Wydało się słusznym, aby przypominać o nim tworząc coś co zostanie trwale, nawet, gdy przyjaciele uczniowie i współpracownicy nie będą mieli okazji mówić o nim następnym generacjom.

Z takiego wspomnienia zrodziła się inicjatywa stworzenia medalu utrwalającego obecność wśród nas niezwykłego intelektualisty i humanisty. Na powstanie medalu złożyły się pospołu instytucje i osoby bliskie Leszkowi Kajzerowi.

FUNDATORZY:

- Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, Uniwersyteckie Centrum Archeologii Średniowiecza i Nowożytności,
- Polski Komitet Narodowy ICOMOS,
- Amici: Aldona i Aleksander Andrzejewscy, Marek Konopka, Anna Marciniak-Kajzer, Olgierd Ławrynówicz, Janusz Pietrzak, Jerzy Sikora, Adrianna Szczerba

Istnieje inicjatywa, aby medal był sposobem wyróżniania najlepszych prac młodych naukowców z zakresu archeologii historycznej. Autorem medalu jest Ewa Borys-Olszewska, jedna z najbardziej znanych twórców tzw. małej rzeźby – monet, medali i plakiet.



Prof. Leszek Kajzer, Maria Sarnik i Marek Konopka



Tomasz Scholl: GRECKIE POCZĄTKI ... NA KRYMIE – MYRMEKION 1956-1958



Myrmekion (ros. Mirmeki, obecnie obrzeża Kerczu, Krym), osada grecka założona w pierwszej połowie VI wieku p.n.e. przez kolonistów z Jonii. Jako niewielkie miasto istniało do połowy I wieku p.n.e. Częściowo odbudowane po zniszczeniach spowodowanych trzęsieniami ziemi i wojną istnieje do połowy III wieku n.e. Historia badań miasta zaczyna się w 1820 roku i trwa z przerwami do dnia dzisiejszego.

Latем 1955 roku wizytę w Muzeum Narodowym w Warszawie złożył dyrektor Muzeum Ermitażu Michaił Artamonow. Po galerii sztuki starożytnej oprowadzał go wicedyrektor Muzeum Narodowego Kazimierz Michałowski. Podczas oglądania



Dr hab. Tomasz Scholl

zbiorów z przedwojennych wykopalsk francusko-polskich w Tell Edfu ze strony gościa padła propozycja wspólnych radziecko-polskich wykopalsk na Krymie, w którymś z antycznych miast. Uzgód-

Tomasz Scholl, dr hab. ur. w 1951 roku. Studiował archeologię w Katedrze Archeologii Śródziemnomorskiej UW (1969-74). W latach 1975-1998 pracował jako bibliotekarz w Katedrze. Od 1998 jako adiunkt w Zakładzie Archeologii Klasycznej Instytutu Archeologii UW.

W 1986 roku doktorat uzyskał na podstawie pracy *Sztuka militarna Królestwa Bosporańskiego*. W latach 1975-1995 uczestniczył w badaniach geofizycznych Polskiej Akademii Nauk prowadzonych w Polsce i za granicą.

W latach 1982-1983 brał udział w międzynarodowym projekcie archeologicznym w Jerash (Jordania) pod kierownictwem prof. dr. hab. Michała Gawlikowskiego, a w latach 1985-2000 w wielu ekspedycjach archeologicznych w Syrii i w Egipcie z ramienia Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej UW im. Kazimierza Michałowskiego.

W latach 1993-1997 uczestniczył w międzynarodowym projekcie badawczym dotyczącym miasta i chory Nymphaion (Krym, Ukraina) pod kierownictwem prof. dr. hab. Aleksandry Wąsowicz. Efektem prac są liczne artykuły i książka, której jeste współautorem, pt. *Archaeological Map of Nymphaion (Crimea)* (Warsaw 1999).

W 2015 roku uczestniczył w kampanii wykopalskowej Instytutu Archeologii Uniwersytetu Krakowskiego w Pafos (Cypr) pod kierownictwem prof. Ewdoksii Papuci-Władyki. W 2015 roku uczestniczył w kampanii wykopalskowej w Aynuna (Arabia Saudyjska) pod kierownictwem prof. Michała Gawlikowskiego. W latach 2017-2019 uczestniczył w wykopalskach w Konsułowce (Ukraina), kierowanych przez dr. Marcina Materę.

W latach 1996-2014 roku kierował pracami archeologicznymi w antycznym mieście Tanais (Rosja). W latach 1987-2020 opublikował 2 książki, 65 artykułów, 2 recenzje i 20 haseł do *Encyklopedii Sztuki Starożytnej* dotyczących północnych wybrzeży Morza Czarnego.

Rezultatem badań terenowych na terenie Ukrainy i Rosji jest książka T. Scholla *Miasta bosporańskie od wieku VI po połowę I wieku p.n.e.* (Warszawa 2014). Największym jego odkryciem jest odsłonięcie unikalnego, kamiennieo-drewnianego mostu hellenistycznego w Tanais z końca II p. n. e. i początku I w. n. e.



W centrum K. Michałowski, W. Gajdukiewicz, Z. Sztetyło, M. Krogulska

niono, że będzie to Myrmekion, od 1934 badany przez radziecką ekspedycję pod kierownictwem Wiktora Gajdukiewicza. Ustalono, że każdego roku

wykopaliska będą trwały 2 miesiące (sierpień-wrzesień), a w każdym następnym roku w Muzeum Narodowym w Warszawie będzie organizowana wy-



Tanais, Tomasz Scholl fotografuje odsłonięte antyczne mury



Mirmeki, 1957. Prospekcja terenu

stawa znalezisk z polskiego odcinka wykopalisk. W sierpniu 1956 roku rozpoczęły się wspólne wykopaliska w wykopie „I”. Polakom przydzielono teren już oczyszczony z warstwy powierzchniowej, a ekipa radziecka eksplorowała otwarty wykop. Oba wykopy stykały się ze sobą, ale prace na nich prowadzono według odmiennych metod, przyjętych w danym kraju. Dla obu stron było to okazją do intrygujących spostrzeżeń. Wcześniejsze doświadczenia Kazimierza Michałowskiego związane były m.in. z jego współpracą z archeologami francuskimi na Krecie, Tazos, Delos i w Tell Edfu, a archeolodzy radzieccy sami wytworzyli specyficzne metody pracy związane z badaniami stanowisk antycznych na północnych wybrzeżach Morza Czarnego. Zwłaszcza pierwszy rok wspólnych prac polegał na wymianie doświadczeń, związanych nie tylko z samym procesem odsłaniania, ale także opracowywania zabytków i przygotowywania wyników kampanii do druku. Kazimierz Michałowski dużą wagę przywiązywał do

kwestii szybkiej publikacji rezultatów badań, dlatego w roku 1958 ukazał się pierwszy tom poświęcony wynikom wykopalisk z roku 1956, a jego zapowiedzią niejako był katalog wystawy prezentowanej w Muzeum Narodowym już w 1957 roku. W założeniu co roku miały ukazywać się oddzielne tomy prezentujące osiągnięcia z danego sezonu misji polskiej i radzieckiej w serii: „Wykopaliska polsko-radzieckie w Mirmeki pod redakcją Wiktora Gajdukiewicza i Kazimierza Michałowskiego”. Z różnych przyczyn ukazały się tylko 3 tomy w tej serii. Odbłyły się także spotkania naukowe związane z omawianiem wyników badań obu stron – w Warszawie i w Ermitażu. Niestety, z powodów politycznych usunięto cudzoziemców z Krymu w 1958 roku, w tym i polskich archeologów.

Wykopaliska w Myrmekionie były pierwszymi polskimi wykopaliskami stanowisk kultury antycznej po II Wojnie Światowej. Pozwoliły wykształcić ka-



Mirmeki, 1956. Kazimierz Michałowski, Maria Ludwika Bernard, Krystyna Michałowska, Anna Sadurska, Wanda Zdrojewska



Mirmeki, 1958, Zofia Sztetyłło, Maria Krogulska, Tadeusz Biniewski

drę archeologów rozslawiających później polską szkołę archeologii po całym świecie wykopalisk kultur starożytnych. Największym osiągnięciem polskich archeologów było odsłonięcie świetnie zachowanej tłoczni wina. W Polsce wykonano szereg ekspertyz związanych z tym odkryciem, m.in. zapraw budowlanych.

Dzięki tym wykopaliskom powstały w Polsce nowe specjalności naukowe, np. grecka epigrafika ceramiczna czy opracowania kontaktów handlowych. Między archeologami obu państw zawiązały się także przyjaźnie, które ułatwiły naszym badaczom uzyskanie staży naukowych w Ermitażu. Wieka szkoda, że zakaz uczestniczenia na szerszą skalę naszych archeologów w badaniach antycznych miast północnych wybrzeży Morza Czarnego obowiązywał aż do rozpadu Związku Radzieckiego.

Zabytki z Myrmekionu pozwoliły na otwarcie w Muzeum Narodowym specjalnej sali poświęconej sztuce północnych wybrzeży Morza Czarnego okresu antycznego. Kolekcja ta stanowiła bazę dla licznych prac naukowych poświęconych poszczególnym kategoriom zabytków. Ostatni artykuł omawiający terakoty, autorstwa Marii Krogulskiej, ukazał się w 2006 roku. Świadczy to o nieprzemijającej aktualności bazy naukowej związanej z Myrmekionem. Zabytki z Myrmekionu stanowiły także podstawę dla licznych prac magisterskich i rozpraw doktorskich studentów.



Profesor Kazimierz Michałowski w „centrum” wykopalisk.



Mirmeki, 1957, Kazimierz Michałowski, Maria Ludwika Bernhard i operator kroniki filmowej



Mirmeki, 1957, Zofia Sztetyłło

Spis polskich uczestników ekspedycji w Myrmekionie

1956

Kazimierz Michałowski – archeolog, kierownik misji
 Maria Ludwika Bernhard – archeolog, zastępca kierownika misji
 Tadeusz Andrzejewski – archeolog
 Anna Sadurska – archeolog
 Hanna Stefańska – archeolog
 Teresa Wroncka – archeolog
 Zdzisław Tomaszewski – architekt i fotograf
 Krystyna Michałowska – rysunki
 Franciszek Sadurski – zaopatrzenie

1957

Kazimierz Michałowski – archeolog
 Maria Ludwika Bernhard – archeolog
 Wilhelmina Lepik-Kopaczyńska – archeolog
 Wanda Marciniak – archeolog
 Zofia Sztetyłło – archeolog
 Władysław Terlecki – architekt
 Krystyna Michałowska – rysunki
 Henryk Romanowski – fotograf
 Zofia Jeżewska – dziennikarka i pisarka, z operatorem Polskiej Kroniki Filmowej

1958

Kazimierz Michałowski – archeolog
 Maria Ludwika Bernhard – archeolog
 Janina Czarniecka – archeolog
 Maria Krogulska – archeolog
 Zofia Sztetyłło – archeolog
 Jerzy Głowczewski – architekt
 Tadeusz Biniewski – fotograf



Mirmeki, 1957, Przy sobocie, po robocie. Zofia Sztetyłło i NN

Anna Grossman: CZY ZNASZ BISKUPIN?

Prawdopodobnie większość dorosłych Polaków odpowie: „tak, oczywiście, że znam!”, bo przecież to najbardziej znane polskie stanowisko archeologiczne, o którym kiedyś wszyscy uczyli się w szkole. Każdy pamięta robiące wielkie wrażenie zdjęcia świetnie zachowanych pozostałości drewnianych konstrukcji tworzących rozbudowane systemy zabudowy mieszkalnej, komunikacyjnej i obronnej. Ale jakby pytać dalej o to, gdzie leży Biskupin, kiedy funkcjonował, jakie były problemy badawcze, to odpowiedzi pewnie nie będą tak szybkie.

W zeszłym roku minęło 85 lat od rozpoczęcia badań wykopaliskowych na półwyspie Jeziora Biskupińskiego, które z niewielkimi przerwami trwały do 1974 roku. Czy działa się coś dalej? Jak podsumować czas badań? Jaką rolę pełnił Biskupin kiedyś, a jaką teraz? Takich pytań można postawić wiele i z pewnością warto poszukać na nie odpowiedzi, wskazać ważne daty, zakresy działań i cele badawcze realizowane w Biskupinie przez kolejne zespoły archeologów i specjalistów innych nauk. Wśród postawionych przed nimi zadań najważniejsze były kolejno: wykopaliska, opracowywanie i publikowanie wyników badań, przechowywanie, ochrona, konserwacja i udostępnianie zbiorów, edukacja, popularyzacja i...? Ta lista jest długa i z pewnością trudno krótko opisać wszystkie dziedziny i zakresy działań z ponad 80. letniej historii. Można jednak je wskazać mając jako płaszczyznę odniesienia pierwsze lata badań.

Już od pierwszego sezonu wykopaliskowego w 1934 roku sława badań biskupińskiego grodu z wczesnej epoki żelaza rosła niemalże z dnia na dzień, zarówno w Polsce jak i poza jej granicami. Na ten sukces złożyło się wiele czynników. Przede wszystkim badacze. Z pewnością dla rozwoju badań istotne były osobowości pierwszych archeologów i organizatorów badań – profesora Józefa Kostrzewskiego, założyciela i kierownika Instytutu Prehistorii Uniwersytetu Poznańskiego oraz Działu Prehistorycznego Muzeum Wielkopolskiego, uczonego o szerokich horyzontach, ogromnej wiedzy i międzynarodowej sławie, oraz jego asystenta, doktora Zdzisława Rajewskiego, młodego naukowca o wielkim zapale, inwencji i otwartości na najnowsze trendy w archeologii i na osiągnięcia techniczne. Charakteryzowało ich niezwykle zaangażowanie i dbałość o najwyższą jakość prac prowadzonych w trudnych warunkach jakimi były tereny podmokłe. Mimo początkowo bardzo ograniczonych funduszy od pierwszego sezonu stosowano nowoczesne, jak na ówczesne czasy, formy działalności archeologicznej, które obecnie stanowią standardy badawcze, takie jak: robiące wrażenie szerokopłaszczyznowe badania, przynoszące znakomite rezultaty stała interdyscyplinarna współpraca ze specjalistami wielu dziedzin nauki czy wykorzystanie nowatorskich metod wykonywania niezwyklej jakości dokumentacji fotograficznej z balonu. Nową wartością było również zaangażowanie wszystkich członków ekspedycji



Biskupin 1936. 1. z prawej Wojciech Kóčka, 9. – Zdzisław Rajewski, 10. – Józef Kostrzewski. (z arch. Hanny Kóčki-Krenz)



Biskupin 1936. Od lewej dr Zdzisław Rajewski, prof. Józef Kostrzewski, prof. Nils Aberg (Szwecja), MAB

w regularnie prowadzone penetracje okolic Biskupina ze skrupulatną rejestracją znalezisk i zgłoszeń nawet z bardziej odległych miejsc, z jednoczesnym stałym priorytetem badań na półwyspie. Szybko publikowane opracowania archeologiczne wprowadziły badania biskupińskie do polskiego i międzynarodowego obiegu informacji naukowej, co do dziś zapewnia im stałe tam miejsce. Dzięki umiejętnościom pozyskiwania nowych naukowych współpracowników oraz, co było również ważne, funduszy od instytucji i osób prywatnych, liczniejsza z każdym rokiem ekspedycja

mogła prowadzić wykopaliska z coraz bardziej rozbudowanym i coraz lepiej wyposażonym zapleczem badawczym i socjalnym.

Odsłonięte kilkupoziomowe konstrukcje drewniane, ich stan zachowania, precyzyjna obróbka i zaskakujące rozwiązania techniczne od początku robiły na wszystkich ogromne wrażenie. Jednak drewniane elementy wydobyte na powierzchnię pod wpływem zmiennych warunków atmosferycznych zaczęły ulegać destrukcji. Od początku starano się temu zapobiec stosując doraźne sposoby, jak np. okładanie ich przed zimą mchem czy zalewanie wodą. Dużą wagę przywiązywano do poszukiwań odpowiednich rozwiązań konserwatorskich i często Biskupin stawał się poligonem doświadczalnym dla badań nad skuteczną metodą zabezpieczania archeologicznego drewna in situ. Niestety, działania te nie przynosiły spodziewanych rezultatów, nie tylko ze względu na mizerne efekty, ale również na zbyt wysokie koszty, które przekraczały możliwości finansowe ekspedycji.

Kolejną formą ważnej, choć nie badawczej, aktywności członków ekspedycji była niezwykle, jak na ówczesne czasy, popularyzacja wyników badań, a zwłaszcza wielka różnorodność wykorzystywanych metod ich rozpowszechniania, w tym szeroka dostępność terenu wykopalisk dla zwiedzających. Znając wielki potencjał naukowy odsłanianych konstrukcji i ich nieocenioną wartość społeczną już w 1936 roku J. Kostrzew-



Biskupin 1935 – wypompowywanie wody



Biskupin 1935 Orowadzanie po wykopaliskach

ski pisał, że: (...) należałoby bezwzględnie dążyć do zachowania jak największej części odkrytej osady na wieczne czasy jako rezerwatu prehistorycznego, który stanowiłby olbrzymią atrakcją dla zwiedzających". Misją członków ekspedycji było jak najszerze upowszechnianie wiedzy o tym cennym polskim dziedzictwie archeologicznym. Wygłaszano dziesiątki prelekcji w miastach i miasteczkach, publikowano liczne artykuły w prasie codziennej i periodykach, na bieżąco pokazywano filmy o wykopaliskach w kronice filmowej w kinach w całym kraju, a nawet pisano powieści. Do Biskupina przybywało coraz więcej osób zainteresowanych wykopaliskami. Działania te wspierane były przez władze polskie, które m.in. w specjalnym okólniku zalecały słuchanie nadawanych w radiu wykładów o Biskupinie i zwiedzanie wykopalisk jako obowiązkowych lekcji historii! A lekcje te, co ważne, prowadzili najlepsi znawcy tematu, czyli członkowie ekspedycji, w niezwykle trudnych warunkach, gdzie „eksponaty” leżały u stóp turystów, a pomocami edukacyjnymi były naturalnej wielkości rekonstrukcje fragmentów wałów obronnych, ulic i chat wyposażonych w różne przedmioty i narzędzia. Zwiedzający mieli czasem okazję obserwować, jak rekonstruowano drewniane domy czy wytwarzano repliki odkrytych przedmiotów codziennego użytku. Pojawiała się też przy wykopach ekspozycja z wydobytymi zabytkami, modelami i rysunkami polowymi. Takie lekcje robiły na słuchaczach wielkie wrażenie i na długo pozostawały w ich pamięci. Jest jeszcze jeden aspekt fenomenu sławy Biskupina, o którym trzeba wspomnieć. To oparta na ówczesnych przesłankach naukowych hipoteza prof. J. Kostrzewskiego o prasłowiańskim rodowodzie przedstawicieli kultury łużyckiej, a więc i mieszkańców biskupińskiego grodu, propagowana przez naukowca w międzynarodowych dyskursach. Spełniała

ona w odradzającym się państwie polskim ogromną potrzebę afirmacji naszych niezwykłych od pradziejów praw do ziem zachodnich. Archeologiczne przesłanki przemawiające za słusnością tej hipotezy trafiały na niezwykle podatny grunt, co spowodowało, że zainteresowanie biskupińskimi badaniami archeologicznymi zyskało wymiar patriotyczny, niemal narodowy, a dokumentowane na wykopaliskach osiągnięcia naszych „słowiańskich przodków” stawały się argumentami przeciw niemieckim rewizjonistycznym roszczeniom do naszych ziem przy zachodniej granicy. Znaczenie biskupińskich badań podkreślały też liczne wizytacje terenu wykopalisk przez najwyższych dostojników państwowych, wraz z Prezydentem Rzeczypospolitej, i najwyższych władz kościelnych oraz sław naukowych z wielu krajów.

Biskupińskie badania przerwał w 1939 roku wybuch II wojny światowej. Podjęte w 1941 roku wykopaliska zorganizowane przez ekipę niemieckich okupantów być może miały dowieść słusności odmiennej niż prof. Kostrzewskiego koncepcji, tym razem o germańskim korzeniu budowniczych grodu. Prawdopodobnie badania nie przyniosły satysfakcjonujących wyników, bo już w 1943 roku zakończono je, zasypiano wykopy i konstrukcje, spakowano i wywieziono zabytki, a rekonstrukcje w większości rozebrano. Dalszych zniszczeń dokonała woda przerywając nie konserwowaną tamę przeciwpowodziową oraz miejscowa ludność rozbierając zabudowę bazy archeologów. Jednak najbardziej dotkliwe straty poniosła ekipa badawcza, której ośmiu członków śmierć poniosło w obozach koncentracyjnych i w Katyniu lub poległo w walkach z okupantem. Ponadto zniszczeniu uległo wiele zabytków oraz część inwentarzy i dokumentacji, a na terenie wykopalisk zniszczono oznakowania i repery niezbędne dla prowadzenia dalszych badań.

Krótko po zakończeniu działań wojennych, w 1946 roku, nowe władze zdecydowały o powrocie archeologów do Biskupina i wsparciu ich w naprawie zniszczeń i odbudowie bazy ekspedycji. Ponadto zobowiązano się również udzielić pomocy w następnym roku we wznowieniu prac wykopaliskowych. Powojenne badania, prowadzone już w odmiennych warunkach społecznych i organizacyjnych, musiały spełniać również inne oczekiwania. Podążając za listą zadań z okresu przedwojennego można podjąć próbę odniesienia ich do badawczych celów realizowanych po powrocie archeologów do Biskupina. Czy można mówić o kontynuacji?

Główny ciężar organizacji prac spoczął od 1949 roku na barkach już tylko dr Zdzisława Rajewskiego (profesora od 1955 r.), który w objął wtedy stanowisko

dyrektora Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Przeniósł on wówczas zwierzchność nad Biskupinem z Poznania do Warszawy, choć utworzone w 1950 roku muzeum w Biskupinie oficjalnie dopiero w 1958 roku zostało włączone w struktury PMA w Warszawie jako jego Oddział. Organizacja prac początkowo zmierzała do odtworzenia tempa i rozmachu pierwszych lat badań. Jednak od początku lat 60. zakres wykopalisk prowadzonych na półwyspie do 1974 roku zdecydowanie stopniowo zmniejszał się. Podobnie było z opracowaniami badań, które ograniczały się głównie do sprawozdań z poszczególnych sezonów wykopaliskowych publikowanych jednostkowo w różnych periodykach archeologicznych. Natomiast akcenty badawcze przeniesiono na inne stanowiska, co nawiązywało do rozpoczętych już

Prasłowiańskie Pompei pod Zninem zwiedziło w bież. roku 14 tysięcy turystów.

(Oryginalna korespondencja „Ilustrowanego Kuryera Codziennego“).

Biskupin, w październiku.

Antem czy autobusem dojeżdża się od strony Złyna na torfiastą łakę, wyciągniętą aż do zalomu wału obronnego, który zamknął dostęp do prasłowiańskiej osady od strony lądu. Stąd widać sklecone z desek szalasy ekspedycji wykopaliskowej Uniwersytetu Poznańskiego która pracuje tu już trzeci rok. Mijamy utkaną z sitowia i dla wygody turystów przeznaczoną „karczmę pod skorupą” i oto w całej pełni odsłonił się przed nami widok na jezioro biskupińskie i

odkopaną już częściowo osadę
z przed 2.500 lat,

która jako prasłowiańska Pompei, o siedem wieków starsza od rzymskiej, stała się najcenniejszą metryką pra-polskiej kultury.

Za parę dni skończy się tegoroczny sezon robót około wygrzebywania w mulistej ziemi starożytnego grodu. Odgrzebano go już na przestrzeni 6 tys. m. kw., ale roboty starczy tu jeszcze na 4-5 lat, bo na przestrzeni półwyspu pozostało jeszcze do przekopania 19 tys. m. kw.

Jak ta robota jest żmudną i jak wielkiej wymaga dokładności, widzimy na ostatnim jej odcinku, gdzie przeszło stu robotników siedzi skulonych, a każdy z nich przebiera w palcach każdą piędź ziemi, odrzucając ją po tej ścisłej kontroli do kosza. W ten sposób, po odkopaniu drewnianych zrębów osady, zrobiono ścisłą rewizję na przestrzeni co najmniej czwartej części gruntu, którą prastary gród zajmował, wybierając dziesiątki tysięcy różnych przedmiotów, z których odtwarza się życie i jego poziom u starożytnych naszych przodków.

Niesamowite wrażenia przeżyje tu każdy, kto potrafi sobie

odtworzyć perspektywę tych czasów,

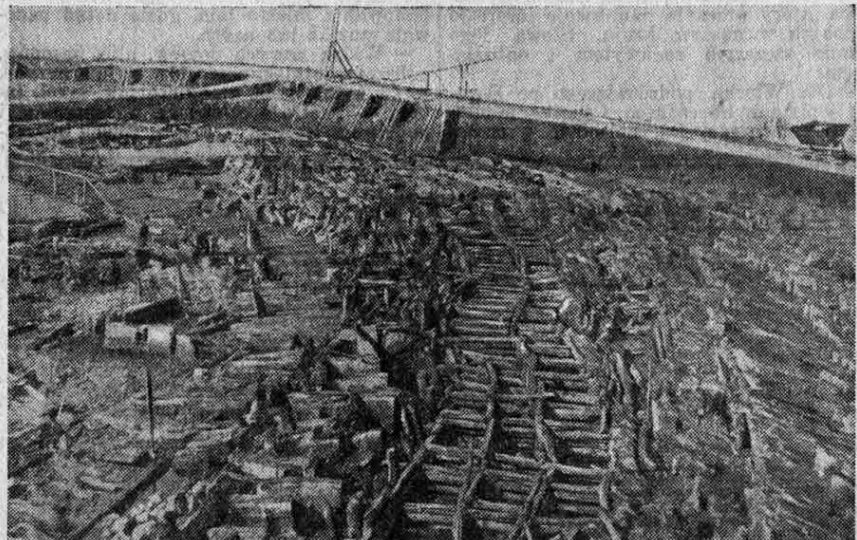
równoległych do dziejów starożytnego Egiptu, Hellady i Romy, zaklętych tam w piramidy, kolumny i drogi bite w kamieniu, a tu w zmurszałe belki dębowe, które ocalały na mule, wodą wapienną przesyconym. Mam przed oczyma półkolisty kształt

zupelnie podobne kształtem do tych, jakie można kupić w Polsce na współczesnych kiermaszach ludowych.

U drzwi chaty-muzeum został osadzony
protoplasta dzisiejszych młynów

w formie bryły kamiennej z wgłębieniem, w którym rozcierało się ziarno na miazgę mączną.

niska kamienne nad sobą, co stanowi niezbyty dowód, że ludność ratowała swoje sadyby podnoszeniem ich poziomu. Z tego samego powodu w miarę zatapiania starego wzniesiono nowy falochron. Wkońcu jednak woda zmusiła mieszkańców do opuszczenia osady, której dolne części wodą zalane, a potem zakonserwowane pod warstwą jeziornego szlamu, przechowały się do naszych czasów.



Wykopaliska biskupińskie zastłonięte od strony jeziora sztucznym wałem ziemnym, usypanym według projektu ekspedycji wykopaliskowej. Do wału tego przylega pierścień falochronu, w głębi resztki wału obronnego.

Że to wszystko przechowało się do dzisiejszych czasów, jest tajemnicą jeziora, którego wody w czasie istnienia odkopywanej dziś osady zaczęły powoli podnosić się i zagrażać jej. W niektórych domach znaleziono trzy warstwy podłóg i po dwa pale-

Biskupin należy zwiedzić. Teren wykopalisk stał się już jednym z najbardziej atrakcyjnych celów naszej turystyki. Gnieźno-Kruszwica nad Gopłem — Biskupin — to wielkopolski trójkąt turystyczny, zawierający obok Krakowa

tajemnice najstarszych dziejów Polski.

przed wojną działań zmierzających do ochrony dziedzictwa archeologicznego w tym rejonie. Znacznie powiększono zasięg penetracji powierzchniowych i badań wykopaliskowych na stanowiskach archeologicznych położonych w bliższej i dalszej okolicy Jeziora Biskupińskiego, zwłaszcza stanowisk wczesnośredniowiecznych, które włączały Biskupin w nurt badań milenijnych. Uzyskane dane pozwalały na podjęcie nowych prób odtworzenia struktur osadniczych okolic Biskupina w różnych okresach chronologicznych.

Istotne dla okresu powojennego było również to, co działo się w tle badań wykopaliskowych. Przez długi czas toczono niewidoczne dla odwiedzających Biskupin mniejsze i większe bitwy o rzeczy ważne dla ochrony i funkcjonowania ekspedycji i ośrodka o charakterze muzeum, jak: konsolidacja i porządkowanie rozproszonych zbiorów, zebranie i naprawa zniszczonej dokumentacji, opracowywanie zbiorów i organizacja ekspozycji podsumowujących wyniki badań i prezentujących dziedzictwo archeologiczne w regionie. Jedne z ważniejszych dla ochrony rezultatów badań archeologicznych były sprawy prowadzone w sądach o ustanowienia praw własności gruntów obejmujących półwysp Jeziora Biskupińskiego i jego najbliższe tereny. Dopiero właściwe akty prawne umożliwiały realizację powstałej przed wojną idei stworzenia rezerwatu archeologicznego ze strukturą niezbędną dla jego funkcjonowania. Opracowano wiele wersji planów uwzględniających prezentację w granicach rezerwatu stanowisk z różnych okresów chronologicznych, które zostały rozpoznane wykopaliskowo przez ekspedycję biskupińską. Nadal centralnym i najważniejszym punktem miało pozostać stanowisko nr 4 na półwyspie z relikdami najbardziej znanej osady obronnej kultury łużyckiej z wczesnej epoki żelaza, już z nowymi i znacznie większymi niż przed wojną naturalnej wielkości rekonstrukcjami fragmentów zabudowy grodu. W niewielkiej odległości na południe od półwyspu miała być prezentowana rekonstrukcja wczesnopiastowskiej wioski (stanowisko 6). Na zachodnim brzegu jeziora, na wprost półwyspu, miały powstać rekonstrukcje tzw. długich domów z młodszej epoki kamienia (stanowisko 15a), a kilkaset metrów na południe od półwyspu usytuowany miał być odtworzony na wyraźnym wyniesieniu terenu unikatowy system rowów interpretowany jako zagroda dla bydła z wczesnej epoki brązu (stanowisko 2a). Aby prawnie chronić unikalne na skalę światową pozostałości osiedla obronnego kultury łużyckiej wraz z otaczającym go obszarem na początku lat 50. Wojewódzki Konserwator Zabytków wpisał do rejestru zabytków stanowiska z terenu rezerwatu, a następnie w 1952 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki uznało za teren zabytkowy również znajdujące się wokół Jeziora Biskupińskiego grunty wsi Biskupin, Gogółkowo, Wenecja, Godawy, Gąsawa i Marcinkowo. W 1994 roku prezydent RP, Lech Wałęsa, uznał Rezerwat Archeologiczny w Biskupinie za Pomnik Historii, a w 1995 roku Wojewódzki Konserwator Zabytków

w Bydgoszczy wpisał cały obszar rezerwatu do rejestru zabytków. Miało to chronić ten teren przed realizacją zewnętrznych inwestycji mogących zaburzyć krajobraz kulturowy. Niestety nadal podejmowane były próby mogące zniszczyć walory historyczno-przyrodnicze okolic Biskupina, które jednak spotkały się ze zdecydowanym protestem polskiego i międzynarodowego środowiska archeologicznego. Wpłynęło to na podjęcie w 2006 roku przez władze konserwatorskie decyzji o poszerzeniu strefy ochrony rezerwatu do prawie 70 hektarów.

Trwająca wciąż sława Biskupina cały czas przyciągała rzesze zwiedzających, którzy pragnęli zobaczyć przede wszystkim słynne relikty osady obronnej. Niestety ponownie odkopane po wojnie drewniane konstrukcje przysparzały coraz więcej problemów konserwatorskich. Kolejne próby stosowania różnych substancji chemicznych i organicznych nie przynosiły satysfakcjonujących rezultatów i w 1960 roku podjęto decyzję o zalaniu wodą wykopów w północnej części półwyspu. Dalszy brak pozytywnych efektów intensywnych poszukiwań skutecznej metody konserwacji wciąż odsłanianego drewna archeologicznego wpłynął na podjęcie w 1974 roku przez kierownictwo Oddziału, Różę Mikłaszewską-Balcer i Wiesława Zajączkowskiego, decyzji o ostatecznym zakończeniu badań wykopaliskowych, z nadzieją na powrót do badań w przyszłości, już z nowymi konserwatorsko-technicznymi możliwościami. Cały czas ponawiano próby zachowania odsłoniętych już konstrukcji, gdyż zwiedzający wciąż pragnęli oglądać autentyczne pozostałości zabytkowych konstrukcji z epoki żelaza. Wielkie oczekiwania wiązano z metodą nasączania żywicami fenolowymi – w końcu lat 70. zespół Teresy Stańczuk-Różyckiej z PMA przeprowadził z dużym nakładem sił i środków konserwację relikwów ponad 300 drewnianych bali z ulicy okrężnej i wału. Pierwsze miesiące przynosiły pozytywne oceny stanu zachowania i wyglądu drewna. Jednak i ta metoda nie powstrzymała postępującej destrukcji, choć rzeczywiście spowolniła postępujący proces. Dlatego podjęto wówczas decyzję o zasypaniu większości drewnianych relikwów, pozostawiając odsłonięty fragment z zarysem jednej chaty, którą mogli podziwiać zwiedzający ze specjalnie usypanego podwyższenia.

W połowie lat 80. XX w. kierujący oddziałem Wiesław Zajączkowski nawiązał współpracę prof. Władysławem Niewiarowskim z Instytutu Geografii Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, który wraz z zespołem przyrodników przeprowadził interdyscyplinarne szeroko zakrojone badania zmian środowiska geograficznego okolic Biskupina. Prowadzone wśród nich badania hydrologiczne wykazały m. in. alarmujące obniżenie poziomu wód gruntowych, co poważnie zagrażało kondycji drewna archeologicznego, nawet tego nie badanego. Powołana w 1986 roku Pracownia Konserwacji Drewna miała na celu, poza prowadzeniem niezbędnych zabiegów konserwatorskich drewnianych konstrukcji (i rekonstrukcji), testowanie



Biskupin 1935, wykop i rekonstrukcja chaty

metod konserwacji i monitorowanie stanu drewna archeologicznego. We współpracy z prof. prof. Bryony i Johnem Coles (archeolodzy, specjaliści od stanowisk mokrych z uniwersytetów w Exeter i Cambridge) zainstalowano w 1991 roku pierwszy prosty system monitorowania poziomu wód gruntowych. Następnym etapem było wybudowanie w 1992 roku niewielkiego kamiennego progu w miejscu wypływu rzeczki Gąsawki z Jeziora Biskupińskiego, co przyczyniło się do znaczącego podniesienia poziomu lustra wody w jeziorze i poziomu wód gruntowych. W 2003 roku zespół biskupińskich konserwatorów kierowany przez dr hab. Leszka Babińskiego zainstalował na półwyspie 6 stacji monitorowania poziomu wód gruntowych poszerzony o badania wybranych parametrów wskazujących na warunki zalegania i stan zachowania drewna archeologicznego (również konserwowanego). Nowy system umożliwia szybkie podjęcie odpowiednich działań w sytuacji pogarszania się warunków środowiskowych (np. przy długotrwałej suszy zmniejsza się na kamiennym progu szybkość wypływu wody z jeziora lub w stanach alarmowych wpompowuje wodę z jeziora na teren półwyspu, co podnosi poziom wód gruntowych). Obecnie Biskupin jest jedynym w Polsce tzw. mokrym stanowiskiem archeologicznym z całorocznym monitoringiem stanu zachowania drewna archeologicznego in situ i trwałości stosowanych metod konserwacji. W 2006 roku Biskupin otrzymał od komisji Unii Europejskiej prestiżową nagrodę EUROPA

NOSTRA przyznaną m. in. za: (...) rozwój i jakość opieki konserwatorskiej nad drewnianymi pozostałościami pradziejowych konstrukcji.

Zachowanie drewna archeologicznego z przełomu epoki brązu i żelaza w jak najlepszej kondycji miało znaczenie nie tylko dla zwiedzających. Ten największy w Europie depozyt drewna pradziejowego wciąż jest cennym biologicznym archiwum informacji w różnych aspektach – chronologicznym, klimatycznym i cywilizacyjnym. Pierwsza seria próbek do badań dendrochronologicznych pobrana przez dendrologa dr Tomasza Ważnego w 1991 roku wskazała datowanie na II połowę VIII w. p.n.e., z maksymalizacją dat na lata 738-737 p.n.e.. Takie datowanie przesunęło okres przejściowy pomiędzy późną epoką brązu, a wczesną epoką żelaza (czas funkcjonowania Biskupina) na Niżu Polskim o prawie 200 lat w przeszłość, co spotkało się z krytyką części archeologów. Wcześniej większość badaczy lokowało Biskupin i początek epoki żelaza około połowy I tys. p.n.e. i tylko niewiele badań, jak np. opracowanie ceramiki grodowej Róży Mikłaszewskiej-Balcer i część dat uzyskanych metodą radiowęglową w Instytucie Fizyki Politechniki Śląskiej w Gliwicach, wskazywało na wcześniejsze notacje Biskupina. Jednak następna seria próbek pobranych w 2003 roku przez dr. Tomasza Ważnego potwierdziła jego wcześniejsze ustalenia wskazując ramową aktywność budowlaną mieszkańców Biskupina w przedziale lat 750-708 p.n.e.. Ponad 120 uzyskanych wówczas peł-

nych dat konstrukcyjnego drewna sytuuje Biskupin pośród najlepiej opracowanych w tym zakresie stanowisk z wczesnej epoki żelaza. Utrwalony w strukturze drewna zapis warunków środowiska w okolicach Biskupina potwierdza zmiany klimatu udokumentowane w innych rejonach Europy, które spowodowały znaczne pogorszenie warunków życia (ochłodzenie, zwiększenie opadów, podniesienie poziomu wody), co m. in. spowodowało opuszczenie przez mieszkańców biskupińskiego grodu.

Przytoczone fakty ukazują, jak bardzo zmieniło się i wzbogaciło naukowe oblicze Biskupina. Inne znaczące zmiany, formalne, dokonały się w 2000 roku, kiedy decyzją Sejmiku Województwa Kujawsko-Pomorskiego powołano Muzeum Archeologiczne w Biskupinie jako samodzielną jednostkę samorządową wyłączonej wcześniej ze struktur PMA w Warszawie. W następnych latach przeprowadzono wieloetapową reorganizację muzeum i rezerwatu, w którym pozostawiono tylko obiekty i rekonstrukcje archeologiczne. I tak już poza jego terenem powstało zaplecze naukowo-konserwatorskie z pracownikami badawczymi, magazynem zabytków i zapleczem gospodarczym oraz nowoczesne Centrum Informacji Turystycznej. Przeobrażeniu uległa również struktura rezerwatu, gdzie zrealizowano niemal w całości plan z lat 60. XX wieku ekspozycji nowych stanowisk, których rekonstrukcje powstały na podstawie wyników badań wykopaliskowych prowadzonych w latach 50. XX wieku i badań weryfikacyjnych prowadzonych po 2010 roku. W 2012 roku udostępniono zwiedzającym rekonstrukcję wioski z wczesnego średniowiecza w formie owalnicy z kilkunastoma chatami wzniesionymi wokół pustego placu, a w 2014 roku rekonstrukcję fragmentu osady w z młodszej epoki kamieni postaci dwóch tzw. długich domów, przy czym jeden z nich jest pełną rekonstrukcją, a drugi stylizowaną adaptacją z ekspozycją „Epoka pierwszych rolników”. Rekonstrukcje osady obronnej na półwyspie wzbogacono o zwiedzanie już kilku, a nie jednej, całkowicie wyposażonej chaty. Pojawiła się możliwość wejścia na koronę wału obronnego i udostępniono wystawę fotograficzną o historii badań i działalności muzeum. We wnętrzach chat w sezonie odbywają się lekcje muzealne, a o atrakcyjności tej formy edukacji niech świadczą liczby – w pierwszym, 2000 roku, uczestniczyło w nich 890 osób, a w roku 2019 już 29 431 osób! Należy dodać jeszcze do tego informację, iż od 1995 roku corocznie odwiedza Biskupin ponad 200 tysięcy zwiedzających. Z pewnością dowodzi to świetnej organizacji i znakomicie prowadzonej popularyzacji pamiętając, że jest to muzeum położone poza jakimkolwiek miejskim ośrodkiem.

Wysoką frekwencję zawdzięcza Biskupin odpowiedniemu planowaniu i zarządzaniu, w których poza realizacją stałych zadań duży nacisk kładziono właśnie na działania edukacyjne i popularyzacyjne. Jeszcze przed rozbudową terenowych obiektów ekspozycyjnych funkcjonował w Biskupinie kompleks budowli

poświęconych prezentacji archeologii doświadczalnej, której pierwsze eksperymenty (np. z ciesiołki) prowadzono już przed wojną. W połowie lat 80. XX wieku powrócono do tej działalności dzięki współpracy z ośrodkami w Anglii i Berlinie Zachodnim. Prowadzono działania z zakresu uprawy roli, hodowli zwierząt i zajęć z życia codziennego (ciesiołki, garncarstwa, tkactwa). Zaproszeni goście z Berlina Zachodniego, wspierani przez pracowników muzeum, prezentowali swoje osiągnięcia podczas otwartych pokazów dla publiczności. Pokazy te cieszyły się dużym zainteresowaniem i były z powodzeniem rozwijane w następnych latach. Ta forma edukacji i popularyzacji archeologii zyskała nowy wymiar na Festynach Archeologicznych organizowanych od 1995 roku do dzisiaj we współpracy z Instytutem Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego. Uczestniczą w nich badacze różnych specjalności, studenci i rekonstruktorzy z wielu polskich i zagranicznych ośrodków naukowych, kulturowych i muzealnych. Formuła festynów zwrócona w kierunku publicznych prezentacji, pokazów eksperymentalnych, konkursów i gier, w których mogą uczestniczyć zwiedzający, wychodziła naprzeciw społecznym zapotrzebowaniom na nowe formy spędzania wolnego czasu związane nie tylko z nauką czy kulturą, ale i (a może ostatnio przede wszystkim?) z rekreacją, której dostarczały pokazy walk, występy taneczne i muzyczne zespołów rekonstrukcyjnych z wielu ośrodków Europy. Festynowa formuła bardzo rozpowszechniła się w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Wśród nich niewątpliwą wartością festynów biskupiń-



„Badacze Biskupina” nr 4 serii Biskupińskie Prace Archeologiczne 2005;

skich (i tylko tych) jest główne przesłanie popularyzacji osiągnięć archeologii polskiej i zagranicznej oraz związany z tym każdorazowo inny temat. Nawiązując one do jednego z trzech przewodnich cykli prezentujących: przejawy życia społeczności od pradziejów po czasy wczesnohistoryczne, kultury europejskie oraz kultury poza europejskie. Aby pokazać najnowsze dokonania polskiej archeologii każdemu festynowi towarzyszy codzienna Gazeta Biskupińska z artykułami archeologów z ośrodków naukowych i muzealnych. Stałym wzbogaceniem i uzupełnieniem danej tematyki są organizowane głównie przez muzeum biskupińskie, lub we współpracy z innymi ośrodkami muzealnymi, wystawy, które często były później prezentowane w wielu miastach.

Jak wiadomo forma festynowa bardzo rozpowszechniła się w ostatnich latach, jednak żaden z festynów, nawet tych naprawdę dobrze zorganizowanych, jak np. na Wolinie, nie spełnia tak szeroko zakreślonych zadań tematycznych i chronologicznych. Ale festyny nie są jedyną imprezą organizowaną w ciągu roku w Biskupinie. Od kilku lat początek sezonu turystycznego otwierany jest „wiosną archeologiczną” o formule podobnej do festynów, choć o mniejszym zakresie. Realizowane są cykliczne imprezy, jak turniej łuczniczy, warsztaty garncarskie, tkackie czy śpiewu białego.

Nie można jednak zapomnieć, że celem działalności popularyzatorskiej jest propagowanie działalności edukacyjnej i wyników badań naukowych. Dyskurs archeologiczny nadal prowadzony jest w Biskupinie, na przykład przy okazji konferencji naukowych. Od 1998 roku są co dwa lata odbywają się w Biskupinie z inicjatywy prof. Bogusława Gedigi konferencje poświęcone sferom kultury duchowej i różnym aspektom życia środkowoeuropejskich społeczeństw epoki brązu, żelaza i wczesnego średniowiecza. Sympozja organizowane przez Biskupin wspólnie z Komisją Archeologiczną Oddziału Polskiej Akademii Naukowej

we Wrocławiu wieńczy każdorazowo zapoczątkowana w 2000 roku seria „Biskupińskich Prac Archeologicznych”. Ukazało się już 13 tomów, w tym tomy poświęcone działalności Muzeum – konserwacji drewna, historii badań i ich badaczy oraz projektom realizowanym z innymi instytucjami. Muzeum w Biskupinie od wielu lat współorganizuje z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków i Instytutem Archeologii Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu odbywające się co trzy lata w Biskupinie wojewódzkie archeologiczne konferencje sprawozdawcze i towarzyszące im wystawy. Kolejnym zrealizowanym ważnym projektem była reaktywacja tzw. Sprawozdań Biskupińskich. Ukazały się już dwa tomy poświęcone badaniom archiwalnym i wynikom badań z ostatnich lat.

Porównując kolejne zadania w okresie przedwojennym z powojennymi podzielonymi przez kolejne transformacje i reorganizacje można wskazać na wiele kontynuacji. Ale przede wszystkim należy podkreślić niezmienną od wielu pokoleń badaczy dbałość o zachowanie cennego dziedzictwa archeologicznego i wszystkich jego wartości. I co ważne działania z tym związane realizuje od ponad 85 lat malowniczo położone wśród wzgórz i jezior pałuckich „wiejskie” muzeum w Biskupinie.



Anna Grossman, archeolog, wieloletnia pracowniczka Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie – Oddziału w Biskupinie, a następnie Muzeum w Biskupinie. Autorka kilkunastu artykułów o Biskupinie, współredaktorka książki *Badacze Biskupina* (z W. Piotrowskim), 2005 i scenariusza ekspozycji tego muzeum.

Marek Konopka: WIELKOPOLSKIE POMPEJE PO 87 LATACH

Dlaczego Biskupin stał się sławny?

Czy może „wybić się” na Listę UNESCO?

Gdy w 2018 r. obchodziliśmy 100-lecie niepodległości istotne było przypomnienie wydarzeń i dokonań ważnych dla kształtowania państwa na miarę XX wieku. W ochronie dziedzictwa takim dokonaniem był niewątpliwie dekret Rady Regencyjnej ustalający u progu niepodległości zasady dbałości o zabytki i dobro wspólne, tak sformułowane, że do dzisiaj zarówno w legislacji prawnej, jak w definiowaniu zakresu ochrony ustalenia pierwszej polskiej ustawy brzmią niezwykle aktualnie. Objęła ona już wówczas zabytki archeologiczne, a więc relikty głównie skryte w narosłych przez wieki warstwach.

W 20. leciu ujawnione zostały dwa obiekty archeologiczne o szczególnej randze: neolityczne kopalnie krzemienia w Krzemionkach koło Ostrowca Świętokrzyskiego, zidentyfikowane w latach 20. i osada obronna z wczesnego okresu epoki żelaza w Biskupinie na Pałukach koło Żnina, odkryta i badana w latach 30. ych. Oba te niezwykle i spektakularne miejsca badań archeologicznych znalazły się wśród 15. Pomników Historii, które prezydent RP ustanowił w 1993 r. Proces badania, ochrony i udostępniania Krzemionek, kopalni sprzed tysięcy lat, trwał niemal całe stulecie, ale w 2019 r. znalazł finał spektakularnym wpisem na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Naturalnego UNESCO.



Karykatura M. Mirskiego w *Ilustracji Polskiej* 1937, przedstawiająca ekspedycję biskupińską – młodzież szkolną prowadzi odkrywać nauczyciel Walenty Szwajcer, dalej prof. J. Kostrzewski i jego syn Bogdan, pod płachtą fotografa – Wojciech Kócka, asystent, w przyszłości następcą Kostrzewskiego w UAM

W przeciwieństwie do kopalni, udostępnionej zwiędzającym dopiero w latach 80. XX w., Biskupin natychmiast po odkryciu zyskał niezwykłą sławę i stał się wręcz symbolem archeologicznego dziedzictwa w Polsce i stałym punktem odwiedzin znanych osób ze środowisk naukowych i politycznych, ale i kalendarza wycieczek szkolnych. Jednak przypadająca w 2018 r. 85. rocznica odkrycia Biskupina przeszła bez echa i międzynarodowa renoma drewnianego grodu na półwyspie jeziora biskupińskiego znacznie zbladła. Czy Biskupin może „wybić się” na Listę UNESCO?

W przypadku Krzemionek przez wiele lat istotnym problemem była słabość placówki muzealnej zawiadującej rezerwatem i wielokrotne przerwy badań obiektu. Najtrudniejszy problem udostępnienia kopalni udało się rozwiązać m.in. dzięki wieloletnim staraniom jednego z najwybitniejszych opiekunów zabytków archeologicznych po wojnie, pracownikowi BOS-u i następnie naczelnikowi w Ministerstwie Kultury - architektowi Tadeuszowi Żurowskiemu. Jest paradoksem, że także jemu zawdzięcza Biskupin eksperymenty doświadczalne i projekty rekonstrukcji odsłanianych domów i umocnień.

Biskupin zaraz po wojnie stał się ważnym miejscem wielu eksperymentów doświadczalnych odtwarzających działania człowieka przed 3 tysiącami lat, potem ważnym ośrodkiem szkolenia archeologów, a przede wszystkim laboratorium prac konserwatorskich szczególnie drewna i pierwszym w Polsce muzeum – rezerwatem wykopalisk *in situ*. Przez wiele lat po wojnie biskupińska placówka funkcjonowała jako Oddział Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie, kierowanego przez prof. Zdzisława Rajewskiego, organizatora wykopalisk i badacza biskupińskiej osady, ucznia i najbliższego współpracownika prof. Józefa Kostrzewskiego, z którym odkrycie biskupińskie związane było od zarania. Z czasem jednak w 1998 r.

powstało samodzielne, samorządowe muzeum, realizujące ambitne programy badawcze i wydawnicze.

Jakie są przyczyny „wyblaknięcia” sławy Biskupina? Czy może powrócić na listę archeologicznych „wielkich odkryć”, takich jak malarstwo jaskiniowe w dolinie Dordogne we Francji, megality Stonehenge w Anglii, grobowiec Tutankhamona w Egipcie czy najsłynniejsze – Pompeje koło Wezuwiusza? Jako Pomnik Historii od dawna powinien aspirować do wejścia na Listę UNESCO.

Należy przypomnieć, czym było sensacyjne odkrycie przyciągające badaczy i celebrytów z całej Europy w latach 30. Standardowe znaleziska i zabytki archeologiczne są zaledwie ułamkiem rzeczywistości sprzed wieków. Do naszej wyobraźni przemawia jednak ich „starożytność”, wielkość i skala, zwłaszcza zaś to, co okazuje się być kompletne, nienaruszone, niezmienione od setek lat. W tym wypadku biskupińska osada prezentowała właśnie nie tylko fragmenty domu czy kilka atrakcyjnych przedmiotów, ale drewniane relikty całego osiedla sprzed 2,5 tysiąca lat. Aby sfotografować całość tego, co odsłaniano, trzeba było sprowadzić balon i dopiero z jego wysokości dokumentować relikty osady. Ważniejsze okazało się jednak pytanie, kim byli mieszkańcy osady biskupińskiej?

Nikt nie miał wątpliwości, że jej budowniczymi byli przedstawicielami „kultury łużyckiej”, znanej od dawna archeologom. I choć ta nazwa kojarzyła się ze słowiańskim plemieniem Łużyczan do dzisiaj stanowiących mniejszość etniczną na terenie wschodnich Niemiec, to przyjęto nazwę zgodnie ze zwyczajem w archeologii – od miejsca pierwszego odkrycia jej śladów w miejscowości Łużice. Kultura łużycka przez kilkaset lat zajmowała spory obszar obejmujący obecne ziemie Polski, wschodnich Niemiec i Słowacji. Zaniknęła ok. 200 lat po porzuceniu przez mieszkańców półwyspu w Biskupinie. Nie wiemy, jakim językiem



Biskupin 1937, widok z balonu

mówili budowniczo Biskupina i czy gdzieś prze-
trwali po ewentualnej migracji na inne tereny Europy.
Jednakże badacz Biskupina prof. Józef Kostrzewski,
jeden z pionierów nowoczesnej archeologii w Polsce
i autor syntezy „Prehistoria ziem polskich”, nie miał
już w 1935 r. wątpliwości, że twórcy kultury łużyckiej
to Prasłowianie, przodkowie Słowian. Ci jednak
pojawiają się w rzymskich źródłach pisanych dopie-
ro tysiąc lat później, w połowie I tysiąclecia n.e. pod
trzema nazwami: Wenetów, Sklawinów i Antów. Józef
Kostrzewski uważał, że istnieją możliwości ukazania
tzw. ciągłości kulturowej, nieprzerwanie od kultury
łużyckiej do słowiańskiej, której ślady bez wątpienia
identyfikuje się dopiero od V-VI w. Teoria ciągłości
dominowała w poglądach wielu znakomitych jego
uczniów do lat 80. XX w. Problem polegał na tym, że
zaawansowanie technologiczne odkrywanych pozos-
tałości Słowian było zgoła inne od kultury tysięcy lat
wcześniejszej. Ich naczynia miały proste formy, domy
budowane na planie kwadratu, a umiejętności wy-
konywania metalowych przedmiotów nader nikłe.
Trudno sobie wyobrazić, że osiągnięcia cywilizacyjne
zostały po tysiącu lat po prostu zapomniane. Źródła
koncepcji Kostrzewskiego są znane. Studiował w Ber-
linie u prof. Gustafa Kosinny, którego ówczesna meto-
da identyfikacji etnosu z kulturami archeologicznymi,
teoria sformułowana w XIX w., uznawała, że wyróż-
niona „kultura archeologiczna” odpowiada znanym

ze źródeł pisanych prehistorycznym plemionom. Dla
Kosinny oznaczało to, że „kultura łużycka” to pradzie-
jowi Germanie. Badacz z Poznania, stosując podobne
metody interpretacji znalezisk, udowydniał tezy cał-
kiem przeciwnie. Trudno się dziwić, że w odzyskanym
państwie polskim „nominacja” Biskupina na osadę pra-
słowiańską zyskała powszechną aprobatę, z czasem
stała się „pewnikiem”, upowszechnianym w podręcz-
nikach szkolnych. Jednakże koncepcje naukowe są
poddawane krytyce i nie ostają się nawet najbardziej
satisfakcjonujące nas teorie, jeśli dowody są zbyt nikłe
lub według nie aprobowanych założeń teoretycznych.
W Europie taka interpretacja biskupińskich znalezisk
nie zyskała zrozumienia, nie dotyczyła wszak tylko sa-
mej osady, ale wyodrębnionej już znacznie wcześniej
kultury łużyckiej, występującej na znacznym obszarze
nie tylko w dorzeczu Wisły. Sam profesor Kostrzewski,
zaraz po zbadaniu pierwszych znalezisk, także nie miał
wątpliwości, że należą one do ludności „pół popielni-
cowych”, której grupą była kultura łużycka i ta diagnoza
nigdy nie była podważana. Ludność kultur pół popiel-
nicowych zajmowała ogromne połacie Europy w okre-
sie od 1200 przed n.e. do ok. 400 przed n.e., W tym
czasie nie ma przesłanek na jej słowiańskość. Jest do-
brze rozpoznana i powszechnie uważa się, że była „ko-
lebką” kilku grup etnicznych, ongiś aktywnych, dzisiaj
zachowanych relikto. Obejmowała przypuszczalnie
Celtów, Illirów i Wenetów. Językiem illirskim postu-

gują się obecnie tylko Albańczycy, a po celtycku mówią „reliktowo” Walijszczy i Irlandczycy. Przed dwoma tysiącami lat w Europie środkowej i południowej dominowali Celtowie (Gallowie) zachowujący swoje tradycje i wielkie umiejętności technologiczne. Mieszkali w północnych Włoszech (Galia przedalpejska), we Francji i Szwajcarii, niemal do ostatnich lat I w. p.n.e. Ich niezależność zakończyła słynna wojna Juliusza Cezara. W opinii wielu archeologów z kulturą łużycką można by wiązać Pra-Ilirów, którzy w ramach imperium rzymskiego zasiedlali Bałkany albo Pra-Wenetów, tajemniczy lud notowany w północnej Italii. Żadne relikty języka Wenetów niestety nie przetrwały. Jednak spór o „słowiańskość” Biskupina nie ma w nauce europejskiej znaczenia, należy do tradycyjnych kontrowersji. Do dzisiaj toczą się spory czy Etruskowie to autochtoni w Italii czy zgodnie z tradycją rzymską potomkowie Trojan z Anatolii. Jako swoisty folklor współczesnej popkultury traktuje się odprawiane w Anglii w Stonehenge rytuały „Celtów”, choć nie ma wątpliwości, że słynne kamienne konstrukcje wzniesione zostały w neolicie przez lud, którego ani nazwy, ani języka nie znamy i nastąpiło to tysiąc lat przed emigracją Celtów na wyspę.

Doniosłość odkrycia w Biskupinie mieści się zaś w niezwykłym zachowaniu konstrukcji największej osady obronnej zbudowanej z drewna. Jest unikatem, drugiej takiej w innych krajach, gdzie występowała kultura łużycka czy jej pokrewne nie znamy. Reprezentuje jednak nie Prasłowian, ale przedstawicieli wielkiej kultury środkowoeuropejskiej, która trwała i była aktywna ponad 1200 lat przed początkiem naszej ery na północ od cywilizacji śródziemnomorskiej. Dzięki badaniom prowadzonym w ostatnich latach ustalono, że osada w Biskupinie została wzniesiona dokładnie w 740 r. przed naszą erą, a więc wtedy, gdy Romulus zakładał Rzym. Odkrycie Biskupina jest równie niezwykle i znaczące jak dla badań cywilizacji rzymskiej – Pompeje koło Wezuwiusza.. Są to jednak nie „Pompeje słowiańskie”, lecz „wielkopolskie”. Tym bardziej fascynującym jest ustalenie dokonane 50 lat po odkryciu Biskupina, że osada jest 800 lat starsza od rzymskiego miasta, co więcej jest najstarszym w dziejach świadectwem koncepcji „urbanistycznej” zabudowy, realizowanej niewątpliwie według przemyślanego planu.

Odkrycie w Biskupinie jest unikatowe w tej kulturze i w tym okresie, przedstawia znaleziska mające uniwersalne znaczenie jako świadectwo rozwoju społeczności człowieka. Argumenty to całkiem mocne, aby aspirować do listy dziedzictwa światowego UNESCO.

Prezentacja Biskupina nie może być jednak oderwana od przynależności jego twórców do wielkiego kompleksu kulturowego środkowo-europejskiego epoki



Biskupin 1936. Pierwszy z prawej Wojciech Kóčka – autor fotografii z balonu w latach 50. – profesor archeologii i następca prof. Kostrzewskiego na UAM. (z arch. Hanny Kóčki-Krenz)

brązu i wczesnej epoki żelaza. Biskupin reprezentuje ludność z czasu narodzin kultury greckiej, tyle że mieszkającej w środkowej i północnej Europie. Z niego wyłoniły się różne grupy etniczne obecne na północ od cywilizacji greckiej i rzymskiej, dominujące ok. połowy tysiąclecia przed naszą erą. Cesarzami imperium rzymskiego w pierwszych wiekach n.e. byli z pochodzenia Ilirowie i Trakowie, wywodzący się właśnie z ludów „barbarzyńskiej” północy. Gdzie powędrowali „Wenetowie” (utrwaleni w poemacie wieszczą „Lila Weneda”), porzucając ten region, jak się dzisiaj uważa na skutek pogarszającego się klimatu? Możemy tylko przypuszczać i czekać na nieznane źródła. Tysiąc lat później pojawili się tu Słowianie, i w tymże miejscu niewielki zbudowali gród. Dodatkowym atutem Biskupina jest zlokalizowanie w odległości kilkunastu kilometrów podobnych (w Izdebnie niemal identycznych) osad, które tworzą z biskupińską zespół takich stanowisk. Obecne metody nieinwazyjne stosowane w archeologii mogą dać znacznie dokładniejszy ich obraz (dotychczas były badane sondażowo).

Jest oczywiste, że wystawa w muzeum biskupińskim powinna ukazywać odkrycia na półwyspie, w kontekście znalezisk kultury łużyckiej i jej pokrewnych kultur pól popielnicowych jako przykład niezwykle osiągnięć człowieka. Mimo znacznych osiągnięć Muzeum w Biskupinie w badaniach i pracach konserwatorskich, obecna promocja osady nie jest na skalę i możliwości XXI w. Brak zarówno całościowej publikacji o badaniach, ukazującej także niezwykle nowoczesne i wyprzedzające epokę metody badań i konserwacji odkrytych znalezisk w latach 30., jak i wydawnictw popularnych, albumowych, zwracających uwagę na miejsce Biskupina w ramach kultury pól popielnicowych. Obecnie możliwości poligraficzne pozwoliłyby ukazać niezwykłość odkryć i ich walory wizualne. Podobnie jak czynią to setki wydawnictw w Europie, promujących wielkie odkrycia archeologiczne i zabytki ludzkości. Projekt taki powinien oczywiście objąć wir-

tualne środki przekazu. Biskupin, światowe odkrycie archeologiczne w II RP, może być wizytówką nie tylko regionu czy województwa, ale i III RP. Wymagałoby to zapewne środków finansowych przekraczających aktualne możliwości muzeum, ale w tym wypadku nie pierwszy raz byłoby konieczne wsparcie budżetu centralnego czyli Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Miejsce Biskupina na Liście UNESCO warte jest kosztów niezbędnych dla realizacji wystawy godnej rangi odkrycia i promocji nowoczesnymi metodami medialnymi. Zbliża się 90. rocznica odkrycia i rozpoczęcia badań w Biskupinie (1933-1934). Spróbujmy obchodzić ją także w Paryżu.

* * *

Encyklopedia PWN:

Kultury pól popielnicowych

Archeologiczny krąg kultur rozwijający się w środkowej i młodszej epoce brązu, na niektórych terenach także we wczesnej epoce żelaza (XV–IV w. p.n.e.), zajmujących rozległe obszary w środkowej i zachodniej Europie – między Bałtykiem na północy i Płw. Bałkańskim na południu, Karpatami na wschodzie i Katalonią na zachodzie; do kręgu tego należą: pilińska kultura, łużycka kultura oraz kultury: środkowodunajska pól popielnicowych, południowoniemiecka, tyrolska, dolnorencka, fr.-katalońska; osiedla otwarte – stałe, często w miejscach z natury obronnych, oraz osady obronne, znane także osiedla palafitowe; gospodarka oparta na uprawie ziemi i hodowli; prężne ośrodki metalurgii brązu (m.in. w Alpach); charakterystyczny ciepłopalny obrządek pogrzebowy popielnicowy z b. dużymi płaskimi cmentarzyskami (stąd nazwa kultury) – rzadziej spotyka się groby bezpopielnicowe, a od czasu do czasu także szkieletowe; w niektórych rejonach groby popielnicowe przykryte dużymi kurhanami i okazałe wyposażone; ceramika bogata pod względem form i ornamentów – naczynia wazowate (najczęściej dwustożkowate), kubki, naczynia baniaste i jajowate, misy, czerpaki, dzbany i pucharki zdobione szerokimi, ukośnymi żłobkami, żłobkami pionowymi i poziomymi, meandrami, grupami linii poziomych i ukośnych, zakreskowanymi trójkątami, rzadko ornamentami figuralnymi i scenami narracyjnymi; wyroby z brązu: miecze, noże, sierpy, groty oszczepów, brzytwy, siekiery, szpile, zapinki, bransolety, klamry do pasa, guziki, wisiory, szczypczyki, naczynia, części rzędu końskiego pochodzenia kimmerijskiego; znane też wyroby z żelaza; elementy kręgu pól popielnicowych kultury przeniknęły do północnej Italii i południowej Anglii.

* * *

Wikipedia:

O Biskupinie

Kultura łużycka – kultura archeologiczna środkowej i młodszej epoki brązu oraz wczesnej epoki żelaza,

występująca głównie na ziemiach polskich oraz przyległych do nich obszarów m.in. Czechach, Słowacji, Ukrainie, Niemczech. Należy do kręgu kultur pól popielnicowych, do którego kwalifikuje się między innymi ze względu na formę pochówku ciepłopalnego w popielnicach zakopywanych w ziemię. Kultura łużycka nie była tworem jednolitym, dzieliła się na wiele grup różniących się w różnym stopniu inwentarzem, obrządkiem pogrzebowym bądź formami osadnictwa. Występowały w niej zarówno osady otwarte, jak i zamknięte, do których zalicza się osadę w Biskupinie. Natomiast wszystkie grupy kultury łużyckiej charakteryzują się tym samym modelem gospodarki oraz względnie zbliżonym modelem struktur osadniczych. (...)

Osadnictwo

W fazie rozwoju, zaliczanej już do okresu halsztackiego (wczesnego żelaza, pierwsza połowa I tysiąclecia przed n.e.), zaczęto na południowych i zachodnich połaciach terytorium zajętego przez kulturę łużycką wznosić osiedla obronne, czyli tak zwane grody typu biskupińskiego. Poza Biskupinem, datowanym metodą dendrochronologiczną na 738 lub 737 rok p.n.e., grody takie znane są ze stanowisk położonych przy miejscowościach Izdebnio, Smuszewo, Sobiejuchy, Jankowo i Kruszwica. Osiedla te miały podobną lokalizację, wszystkie były bowiem ulokowane na terenach bogatych w zbiorniki wodne. We wszystkich daje się również zauważyć dążenie budowniczych do maksymalnego zagospodarowania zabudowanej powierzchni i wykorzystania naturalnych walorów obronnych. Wały tych grodów budowano w konstrukcji zrębowej, ich wnętrza wypełniając ziemią i kamieniami. Ich pojawienie się związane jest najprawdopodobniej z tak zwanym horyzontem kimmerijskim, czyli z przybyciem do Europy koczowniczych ludów, najeżdżających między innymi obszary objęte osadnictwem kultury łużyckiej. Ponadto istnienie osad ufortyfikowanych



Rekonstrukcja wału i chaty w Biskupinie



Naramienniki kultury łużyckiej ze skarbu z Krobowa (1200-1000 rok p.n.e.), widoczny krzyż słoneczny, interpretowany niekiedy jako czterolistna koniczyna

charakteryzuje grupę słowacką kultury łużyckiej, gdzie istniały grody ufortyfikowane wałami drewniano-kamiennie-ziemnymi. W obrębie tych grodów znajdowały się rzędy domów poroździelane ulicami. Niektóre z chat w tej grupie były stawiane na podmurówkach kamiennych.(...)

Z całego obszaru kultury łużyckiej nie jest znany żaden obiekt, co do którego można przypuszczać, że pełnił funkcje kultowe. Z kultem solarnym łączy się co prawda niektóre znaki występujące na ceramice oraz przedstawienia ptaków, wiążą się one jednak dopiero z wczesną epoką żelaza. Przypuszcza się, że ówczesne wierzenia musiały dotyczyć sfery życia pośmiertnego i różnych aspektów rytuału grzebalnego.

Obrządek pogrzebowy

Najpowszechniejszym oraz najbardziej charakterystycznym dla kultury łużyckiej jest obrządek pogrzebowy ciała palny popielnicowy. Zmarłych cho-



Pochówek popielnicowy w komorze drewnianej

wano w grobach płaskich, tworzonych na wielkich, używanych przez wiele pokoleń, cmentarzyskach.

Wpływami kultury halszackiej tłumaczy się natomiast pojawienie się konstrukcji drewnianej w grobach, tworzącej tak zwane komory drewniane. Innym efektem tych wpływów jest występowanie w grobach dużych naczyń w kształcie wazy, nie służących jako popielnice, lecz jako jedne z przystawek. Na uwagę zasługują tu cmentarzyska położone w miejscowościach Domasław i Górzewice. Cmentarzysko w tej ostatniej wymienionej miejscowości wiązało się najprawdopodobniej z istnieniem faktorii handlowej. Trudno byłoby w innym przypadku wytłumaczyć ogromną ilość wyrobów obcego pochodzenia.

W okresie halszackim na obszarze Kujaw duże znaczenie osiągnęła eksploatacja źródeł słonych. Przez cały okres trwania kultury łużyckiej rozwinięte było także odlewnictwo, najprawdopodobniej mające już wtedy status odrębnego rzemiosła. Świadczy to o dużej roli handlu, bowiem wytwórczość metalurgiczna bazowała najprawdopodobniej na surowcu importowanym. Jednak największą rolę odegrał handel dopiero we wczesnej epoce żelaza, kiedy grupa śląska kultury łużyckiej najprawdopodobniej przejęła kontrolę nad paneuropejskim szlakiem handlowym, czyli tak zwanym szlakiem bursztynowym wiodącym od północnych wybrzeży Morza Adriatyckiego przez obszary naddunajskie, a następnie rzeką Morawą ku Bramie Morawskiej, lądem przez Śląsk, następnie Odrą do Morza Bałtyckiego.

Marek Konopka

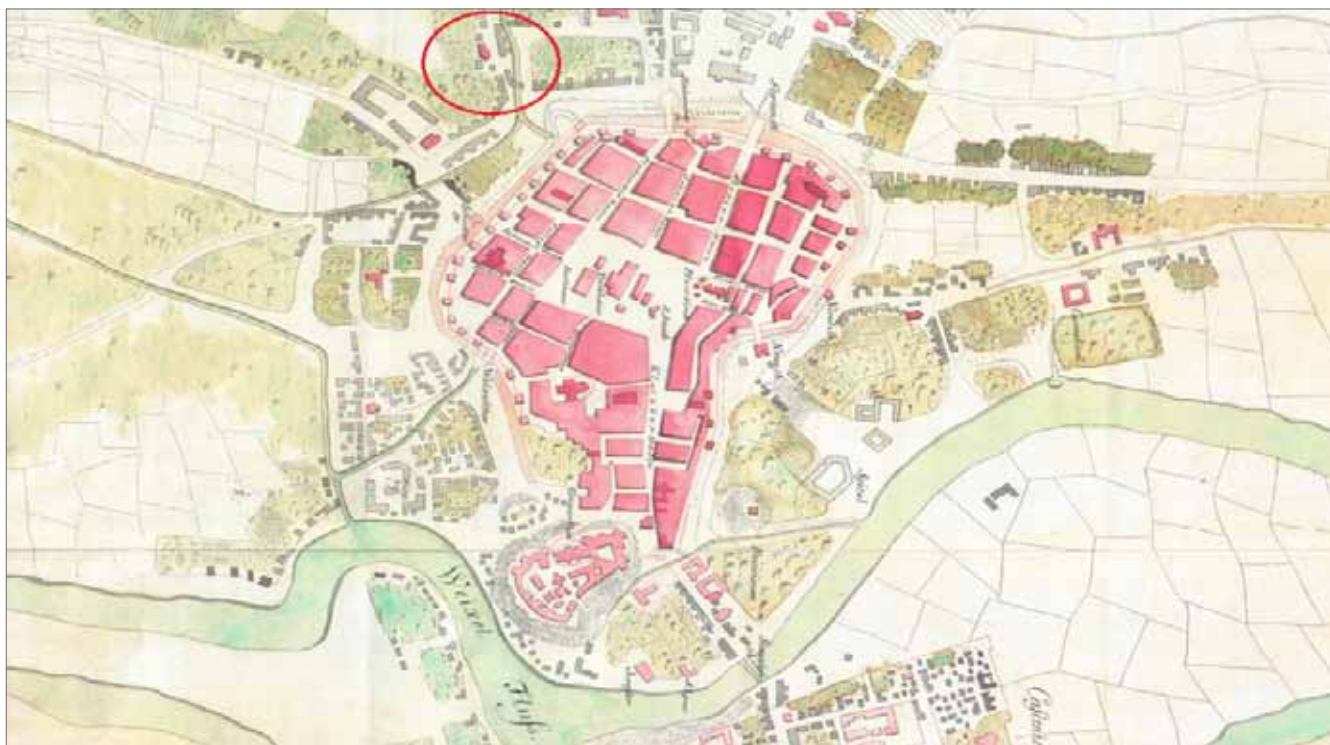
(uczestnik ostatniego obozu studentów archeologii w Biskupinie w 1960 r.)

KRAKÓW WYPEŁNIONY HISTORIĄ! Sensacja archeologiczna na Garbarach.

Podczas budowy sieci ciepłowniczej w Krakowie odkryto część cmentarza z końca XV wieku. Na terenie prawie 3 ha, może znajdować się nawet kilkadziesiąt tysięcy pochówków! Badacze odkryli także na mur okalający niegdyś cmentarz oraz srebrny medalik.

Cmentarz przy ul. Łobzowskiej zaczął funkcjonować na Garbarach pod koniec XV wieku. Chowano tam ludzi do końca XVIII w. Cmentarz zaznaczany był na mapach Krakowa i okolic. Teraz udało się go zlokalizować i określić jego wielkość. Przypuszczalnie w końcu XV w. pobudowano przy nim kościół - kaplicę pod we-

zwaniem św. Piotra. Był to największy średniowieczny cmentarz Krakowa. Dla porównania przy kościele Mariackim cmentarz obejmował ok. 30 arów, a przy kościele św. Anny – 42 ary. Większy był cmentarz przy kościele św. Jadwigi na Stradomiu, wyeksplorowany przed dwoma lat pod budowę parkingu. Było na nim ca 2000 grobów. Kogo chowano na Garbarach? Z pewnością rzemieślników, garncarzy, osoby zajmujące się garbarstwem. Później mieszkańców z innych rejonów miasta, gdy cmentarze przykościelne zaczęły się wypełniać.



Rok 1773. Plan Krakowa z zaznaczonym kościołem i terenem cmentarza

WIKINGOWIE OBAWIALI SIĘ KATASTROFY KLIMATYCZNEJ

Przedstawiono nową interpretację napisów runicznych umieszczonych na słynnym kamieniu Rök. Kamień w Rök, ustawiono w Östergötland około 800 roku naszej ery. Jest on najbardziej znanym na świecie kamieniem runicznym z epoki wikingów, ale okazał się również jednym z najtrudniejszych do interpretacji. Kamień pozbawiony jest jakiegokolwiek ornamentyki, a cała jego powierzchnia pokryta jest runami, których interpretacja okazała się problemem dla badających go naukowców. Głównie z powodu tego, że nie jest jasne, od którego miejsca i w którym kierunku należy czytać tekst. Ponadto autor nie oddzielał słów, nie powtarzał runów nawet jeśli wymagały tego reguły językowe, a część wersów została zaszyfrowana.

Kilka fragmentów inskrypcji sugeruje, że napis dotyczy bitew. Jednak nie jest to oczywiste, bo od ponad stu lat badacze nieudolnie starają się połączyć napis z heroicznymi czynami wojennymi. Teraz, dzięki interdyscyplinarnemu projektowi badawczemu, prezentowana jest nowa interpretacja napisu. Z badań wynika, że napis dotyczy zupełnie innego rodzaju walki: konfliktu między światłem a ciemnością, ciepłem a zimnem, życiem a śmiercią.

„Kluczem do odblokowania napisu było podejście interdyscyplinarne. Bez tej współpracy pomiędzy specjalistami od analizy tekstowej, archeologii, historii religii i runologii nie udałooby się rozwiązać zagadek kamienia runicznego Rök” – mówi Per Holmberg, pro-

fesor Uniwersytetu w Göteborgu, który prowadził badania. Opracowanie opiera się na nowych badaniach archeologicznych opisujących, jak bardzo Skandynawia ucierpiała w wyniku ochłodzenia klimatu, a w konsekwencji nieurodzaju, głodu i masowych śmierci. Bo Gräslund, profesor archeologii na Uniwersytecie w Uppsali, wskazuje na wydarzenia, które mogły napawać ludzi przerażeniem i według nich mogły zwiastować kolejną katastrofę. „Zanim wznieziono kamień runiczny Rök, miało miejsce wiele wydarzeń, które musiały wydawać się niezwykle złowieszcze: potężna burza słoneczna zabarwiła niebo w dramatycznych odcieniach czerwieni, plony ucierpiały na skutek ekstremalnie zimnego lata, a później nastąpiło zaćmienie słoneczne. Nawet jedno z tych wydarzeń wystarczyłoby do wzbudzenia obaw przed kolejną zimą Fimbulvinter [„Wielka Zima” – według wierzeń nordyckich straszliwa zima poprzedzająca Ragnarök]”, mówi Gräslund. Według nowej, interpretacji napisów na kamieniu, napis składa się z dziewięciu zagadek. Jedna z nich pyta o to, kto nie żył, a teraz żyje ponownie. Naukowcy uważają, że odpowiedzią na pięć z nich jest „Słońce”. Pozostałe cztery zagadki dotyczą Odyna i jego wojowników. Olof Sundqvist, profesor Historii Religii na Uniwersytecie Sztokholmskim, wyjaśnia związek między Słońcem, Odynem i wojownikami: „Elita epoki wikingów widziała siebie jako gwarantów dobrych zbiorów. Byli oni przy-



© fot. Helge Andersson

Napisy runiczne na kamieniu Rök

wódcami kultu, który utrzymywał delikatną równowagę między światłem a ciemnością. To oni u boku Odyna walczyli w Ragnarök w ostatecznej walce o światło”. Według badaczy, jest też kilka punktów w napisie, wyraźnie podobnych do innych tekstów staronordyckich, na które nikt wcześniej nie zwrócił uwagi.

Tomasz Nowak
RZECZPOSPOLITA

„POTRZEBNE JEST WIELKIE SPRZĄTANIE...”

Wywiady z Moniką Bogdanowską. WKZ w Krakowie

PO KRAKOSKU; 20 marca 2019

Autor: **Grzegorz Krzywak** na portalu: www.funkcyjnyobywatel.pl

- Wuzetkę? – pytam nowo mianowaną Wojewódzką Konserwator Zabytków.
- Wolę kremówki, a najlepiej papieskie. Bo osoba na moim stanowisku powinna być bardziej papieska niż papież i świętsza od świętego – odparła dr Bogdanowska.



- Podejrzewam, że po ogłoszeniu pani nominacji korki od szampanów nie wystrzeliły u deweloperów...
- Ważne, że wystrzeliły tam, gdzie miały wystrzelić. Wyraźnie słyszałam te wystrzały w postaci gratulacji, fejsbukowych kciuków i serduszek czy nawet wierszy i piosenek.
- Jeden z nich widziałem: „Dziś wszelkie ptactwo, wiewiórki i jeże, wyśpiewują radośnie te słowa, że Monika Bog-

danowska została wreszcie konserwatorem zabytków Krakowa!”

– Skala poparcia społecznego dla mojej osoby mnie zaskoczyła. Wprawdzie mnie to w lekką konsternację, że są tak ogromne nadzieje wśród ludzi. Ale nie jestem teraz w stanie powiedzieć, czy będę mogła wszystkie te oczekiwania zaspokoić. Jestem przede wszystkim urzędnikiem państwowym, podległym Wojewodzie Małopolskiemu i Ministrowi Kultury, działającym w określonym schemacie administracyjno-prawnym. Oczywiście moje wszystkie deklaracje dotyczące zmian są jak najbardziej aktualne, ale trzeba pamiętać, że moja moc nie jest wszechmocą, jakkolwiek uprawnienia WKZ są bardzo duże. No, i wybudowanych budynków, wyciętych drzew, czy złych podjętych decyzji nie da się cofnąć.

- To przejdźmy teraz do dużych nadziei związanych z parkiem, który miał powstać przy Karmelickiej. Jak na razie nie wbito nawet łopaty pod tę zieloną inwestycję, ale za to na skrajnej działce deweloper wybudował już spory budynek. Do tego ciągle pojawiają się niezgodnione

wcześniej z mieszkańcami propozycje, aby pod planowanym parkiem powstał parking podziemny i stacja metra.

– Budowa parku była wynikiem umowy – naszej, czyli mieszkańców z prezydentem Krakowa, który odpowiada za powstanie miejscowego planu zagospodarowania dla tego miejsca. Byłam mocno zaangażowana w jego powstanie i od samego początku wraz z innymi krakowianami zgłaszaliśmy potrzebę budowy parku przy kolejnych wyłożeniach dokumentu i w czasie zgłaszania uwag. Za każdym razem wydzielaliśmy po kilka metrów kwadratowych na zieleni (pierwotne plany urzędników zakładały sprzedaż większości tego terenu pod zabudowę dla deweloperów – przyp. Red.). Potem była wielka akcja społeczna zorganizowana przez mieszkańców, w czasie której zebrano kilka tysięcy podpisów poparcia dla budowy parku. I jeżeli po tym wszystkim plan zostaje uchwalony, to jest on zobowiązaniem władz samorządowych względem obywateli do wykonania pewnego zadania. Na tej mocy prowadziliśmy rozmowy z Zarządem Zieleni Miejskiej, przygotowaliśmy nawet – społecznie – projekt parku i nagle dowiadujemy się, że nie, że jednak jest pomysł punktowej zmiany planu, aby dobudować parking, którego nikt nie chciał! Uważam, że jest to naruszenie Kodeksu Postępowania Administracyjnego i złamanie umowy z mieszkańcami. Ale jest druga kwestia – kto zapłaci za ewentualną zmianę planu? Liczę na to, że władze Krakowa będą poważnie traktować obywateli, bo w gruncie rzeczy o nic innego tutaj nie chodzi. Budowa tego parku to nie jest grzeczność czy uprzejmość z ich strony, ale obowiązek wynikający z umowy, którą zawarli z mieszkańcami. Zresztą byłby to „pański gest” ze strony prezydenta Majchrowskiego, który na otarcie łez – po tych tysiącach wyciętych drzew, po zniszczonych ogrodach wewnątrz blokowych – będzie mógł powiedzieć: „kochani mieszkańcy, zostawiam wam jeden park wzniesiony na surowym korzeniu”.

• A co z krakowskimi fortami? Wokół fortu Luneta mają powstać akademiki, na sprzedaż wystawiony jest też fort Bronowice. Jak pani widzi przyszłość Twierdzy Kraków?

– 40 lat temu był taki pomysł mojego ojca, śp. prof. Janusza Bogdanowskiego, żeby forty, z zespołami przyfortecznej zieleni, połączyć, tworząc zielony 200-kilometrowy ciąg służący rekreacji, takie Planty w wersji XXL. Natrafiłam na jego artykuł z lat 90., pt. „Zielone ruiny Krakowa”. Pisał w nim, że wiele już zostało zniszczone, ale jest jeszcze szansa na choćby częściowe zrealizowanie tej koncepcji. Obawiam się, że dziś te szanse są już iluzoryczne. A co do samych fortów – nie rozumiem pomysłów zabudowywania ich przedpola czy dobudowywania przeskalowanych obiektów. Musimy dobierać funkcję do obiektów, w tym przypadku fortów, a nie dostosowywać historyczne obiekty do nowych funkcji.

• A co z placem św. Ducha? Przypomnijmy – był już gotowy projekt likwidacji parkingu i zazielenienia tego placu, ale Pani poprzedniczka uznała, że w tym projekcie zieleni jest zbyt dużo. Jaka jest wizja nowego WKZ?

– Byłam niedawno na placu św. Ducha, aby zobaczyć jak się obecnie prezentuje. Od strony Rynku Głównego wchodzi się w pole samochodów. I uświadomiłam sobie wtedy, że właściwie nigdy w życiu nie widziałam tego miejsca bez aut. Ale generalnie jestem za zielenią i za tym pierwszym, bardziej zielonym projektem. Zresztą zielono nie tylko tam. Ostatnio idąc do pracy przechodziłam przez plac św. Marii Magdaleny i przypominałam sobie zdjęcie z lat 1970., kiedy pokrywał go piękny dywan trawy, znakomicie korespondujący z okolicznymi budynkami. Ciekawe, jak plac w takiej wersji funkcjonowałby w dzisiejszych czasach.

• Może warto spróbować zazielenić z powrotem plac św. Marii Magdaleny?

– Nie tylko zazielenić, ale całkowicie zrewitalizować! To jak wygląda teraz, to wstyd. To wyjątkowe, rzucające na kolana, wnętrza urbanistyczne, barok zestawiony z romanizmem, do tego budynki gotyckie i w duchu klasycyzmu. Niesamowite bogactwo stylów, miejsce gdzie można uczyć się historii architektury. Ale pod nogami powyrywana i poszczerbiona kostka, a nad



Monika Bogdanowska w... Łazienkach Królewskich

dr hab. Monika Bogdanowska. Rodowita krakowianka, córka znanego architekta i urbanisty prof. Janusza Bogdanowskiego, autora słynnej książki „Architektura krajobrazu”. Konserwator dzieł sztuki, od 20 lat pracownik naukowy Politechniki Krakowskiej. Uzyskała doktorat na Wydziale Architektury tej uczelni, a habilitację z konserwacji dzieł sztuki na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Wśród swoich szczególnych zainteresowań wymienia modernizm i zapowiada, że zamierza sporo robić w sprawie ochrony jego zabytków w Krakowie; nie zapomina też o Nowej Hucie.

głowami pomnik, który – delikatnie mówiąc – do dziś budzi kontrowersje i nie wpisał się w to miejsce.

- To skoro jesteśmy przy placach miejskich, które przynoszą wstyd. Jak ocenia pani to, co dzieje się na Rynku Głównym?

– Rynek Główny pełni obecnie funkcje wielkiej knajpy. Nic poza tym.

- No jak to? Ja jeszcze widzę funkcję parkingowe dla TIR-ów. Są też imprezy w czasie których Salon Europy zmienia się w pstrokaty jarmark.

– To w ogóle nie podlega dyskusji, że to są rzeczy absolutnie niedopuszczalne. Zresztą ostatnio usłyszałam, że przy okazji jednej z takich imprez, Tour de Pologne, miasto nie tylko na niej nie zarabia, ale jeszcze dopłaca. A do czego dopłaca? Do tego, że na Rynku Głównym rozstawia się tandetne balony i urządza parking dla TIR-ów. Kompletnie tego nie rozumiem. Jestem za sportem, ale dlaczego na Rynku? Uważam też, że miasto powinno na takich wydarzeniach zarabiać, a nie do nich dopłacać.

- A co z głośną inwestycją na Stradomiu? Przypomnijmy, gmina sprzedała tam atrakcyjny teren deweloperom, którzy w czasie budowy natrafili na cmentarzysko.

– Wszystko, na ile mi wiadomo, było prowadzone zgodnie z pozwoleniami budowlanymi. Teoretycznie – poza pewnymi uwagami – inwestor „był w prawie”. Większe zastrzeżenia można mieć do władz Krakowa, które bez głębszej refleksji po prostu sprzedały tę nieruchomości. Mieszkańcy apelowali, aby ją pozostawić i wykorzystywać dopiero co wyremontowane przedszkole, które tam funkcjonowało, ale nikt ich nie słuchał. Deweloper otrzymał nieruchomości, a urzędnicy wydali WZ-tkę. Można mieć zastrzeżenia także do ówczesnego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, który tę WZ-tkę uzgodnił. Zresztą kto mnie zna, ten wie, że ja nie jestem skora do obwiniania deweloperów. Oni budują tam, gdzie mogą i tam gdzie im się pozwala. To urzędnicy z rozmaitych urzędów powinni ich blokować, pilnować i regulować. W tym wypadku ewidentnie tego zabrakło.

- Rozumiem, że to też kamyczek do ogródka jednego z pani poprzedników – Jana Janczykowskiego....

– No cóż. Nie możemy już zmienić decyzji, które zapadły.

- Dyplomatycznie, ale podejrzewam, że pani nie uzgodniłaby tej WZ-ki?

– Wolę kremówki, a najlepiej papieskie. Bo Wojewódzki Konserwator przy tego typu inwestycjach powinien być bardziej papieski niż papież i świętszy od świętego. Z kolei inwestor musi mieć świadomość, że jeśli buduje 200 metrów od Zamku Królewskiego na Wawelu, to może mu się coś przytrafić – że natrafi na jakieś znalezisko archeologiczne, które uniemożliwi po prostu pierwotnie planowaną inwestycję. Ale warunki – co i jak budować – powinny ustalać władze: Wydział Architektury UMK, Plastyk Miejski, Konserwator Miejski i Wojewódzki. To oni powinni dyktować warunki, a deweloper może się na nie zgodzić lub nie. Mam

wrażenie, że było na odwrót – inwestor dyktował warunki, do których dostosowywali się urzędnicy.

- Uważa pani, że przez ostatnie lata panowało w Krakowie zbyt liberalne podejście urzędników w stosunku do deweloperów?

– Myślę, że na to pytanie każdy może odpowiedzieć sobie sam, patrząc na to, jak zmienia się nasze miasto.

- To skoro już jesteśmy przy spacerach po Krakowie. Takie nie za czyste to nasze miasto. Ostatnio na łamach naszego portalu wskazywaliśmy zalegające warstwy kurzu, piachu, startych klocków hamulcowych i Bóg wie czego jeszcze, które nazwaliśmy *Lokalnymi Dystrybutorami Smogu*.

– Zwracam na to uwagę od lat i ten problem powinien być dla Konserwatora Zabytków szczególnie istotny. Bo pył, który zalega na krakowskich ulicach trafia nie tylko do naszych płuc i ma negatywny wpływ na nasze zdrowie, ale bardzo źle wpływa także na zabytki. Ten brud osadza się np. na kamienicach i powoduje spore zniszczenia, nie mówiąc już o estetyce. Ostatnio jechałam z młodymi ludźmi ulicą Kalwaryjską i Limanowskiego. Nagle padło stwierdzenie: „Boże, jak tu strasznie brudno!”. Ta uwaga dotyczyła nie chodników czy ulic, ale kamienic. Przez to bardzo urokliwa i malownicza okolica staje się miejscem jak ze złego filmu. Odpalmy te wszystkie sikawki, polewaczki i inne samochody do sprzątania, bo w Krakowie jest potrzebne wielkie sprzątanie. Tym bardziej, że ilość opadów będzie z roku na rok coraz mniejsza.

- Kolejny kontrowersyjny temat to pomnik AK na Bulwarach Wiślanych. Prezydent obiecał go już kombatanom, Rada Miasta chce spytać jeszcze o zdanie mieszkańców. Impas – pełen złych emocji – trwa.

– Przy okazji tego tematu chciałabym zwrócić uwagę, że Bulwary to strefa buforowa dla obszaru chronionego wpisem na Listę UNESCO. Po to je chronimy od 2010 roku, aby ich nie zmieniać, a tu nagle wprowadza się zmiany, które nie powinny mieć miejsca. Musimy respektować przepisy, które sami wprowadzamy.

- A z Bulwaru Czerwińskiego już tylko rzut beretem na Kazimierz. Jak pani ocenia to, co dzieje się na Kazimierzu?

– Ostatnio przechodziłam przez plac Nowy i moją uwagę zwróciło to, że w zasadzie już nie widać placu, bo przesłaniają go budki. Z otwartej przestrzeni zrobiła się mała uliczka z pierzejką budek. Plac jest po to, żebyśmy mogli na nim stanąć i wziąć oddech. Powinniśmy mieć szerokie spojrzenie, panoramę, innych ludzi, widzieć fasady budynków. Na Placu Nowym nie widzimy już nic poza budkami i samochodami.

- Wyraźnie widać, że czeka na panią sporo pracy w Krakowie. Ale na razie rozmawiamy o problemach wskazanych przeze mnie. A co pani zamierza zrobić w najbliższym czasie?

– Z dobrą inicjatywą wystąpił Obywatelski Komitet Ratowania Krakowa, który wskazał kilka kamienic, które trzeba jak najszybciej wpisać do rejestru zabytków. Zresztą mam też swoją listę takich obiektów. Docierają do mnie również informacje z terenu, bo prze-

cież zajmuję się całym województwem. Ciekawym wyzwaniem będzie Zakopane w którym nie przyjęło się prawo budowlane i ochrona zabytków też nie bardzo, a zabudowa pod Tatrami jest poza kontrolą. Tam czeka mnie trudne zadanie wyjaśnienia ludziom, że ochrona zabytkowej, drewnianej zabudowy leży w ich interesie. Że w imię prywatnych zysków, tracimy dobro wspólne, a przecież jego ochrona to obowiązek zapisany w konstytucji. Każdy z nas musi nieco ustąpić, właśnie dla dobra wspólnego. Zakopiańczycy muszą mieć świadomość, że jeśli zasłonią budynkami całe Tatry, to turyści przestaną do nich przyjeżdżać.

- Jaka była Pani pierwsza decyzja na stanowisku WKZ?
– Zaleciłam wymianę flagi na budynku. W trybie pilnym.
- Dlaczego?
– Bo była brudna.

Piotr Wiewióra; 30 grudnia 2019

Adres mailowy autora piotr.wiewiora@ptwp.pl

Od marca funkcję Małopolskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków pełni dr Monika Bogdanowska, m.in. konserwator dzieł sztuki, wcześniej pracownik Politechniki Krakowskiej i znana w Krakowie aktywistka.

- Stanowisko wojewódzkiego konserwatora piastuje Pani od 9 miesięcy. Jak ocenia pani swoje działania w tym okresie? Trochę przyłgnęła do pani łątka osoby, która – mówiąc kolokwialnie – przed nikim się nie kaja, nikomu nie odpuści, oczywiście jeśli jest ku temu uzasadnienie.
– Mam uczucia ambiwalentne. Z jednej strony wydaje mi się, że mogłam, mogliśmy zrobić więcej. Z drugiej strony są momenty zadowolenia z tego, że coś jednak się udało, przy czym raczej są to sprawy drobne, które dotyczą mniejszych obiektów, działań mało medialnych. Coś, gdzieś, co dla małej społeczności w szer-

szym horyzoncie czasowym może przynieść dobry efekt. Bardzo jesteśmy – myślę, że wszyscy – zadowoleni z konferencji poświęconej tynkom szlacheckim, dlatego że stworzyliśmy wytyczne, które poszły w całą Polskę. Być może staną się pewnego rodzaju przełomem w postrzeganiu architektury modernizmu.

Ostatnio docierają do nas głosy, że poszczególni konserwatorzy wojewódzcy będą po prostu odmawiać nakładania styropianu na budynki zabytkowe. To pokłosie zmiany myślenia o pewnych sprawach.

Jest ogrom tematów bardzo różnej wagi i bardzo zróżnicowanych. Staram się, oczywiście na tyle na ile jest to możliwe, biorąc pod uwagę katastrofalną sytuację finansową w której jesteśmy, zapewnić pracownikom w miarę normalne funkcjonowanie. To jest chyba najtrudniejsze.

- Jest pod tym względem źle?
– Jest bardzo źle. Wynagrodzenia pracowników urzędu są tak niskie, że mamy problem z naborem. Po prostu nikt za te pieniądze nie chce pracować. Widać wypalenie zawodowe inspektorów, w końcu przecież każdy oczekuje z czasem awansu, poprawy swojej sytuacji. Jeżeli ktoś pracuje 10 czy 20 lat to oczekuje, że będzie choć trochę lepiej. A tu z roku na rok jest coraz gorzej – z kilku przyczyn. Przede wszystkim dlatego, że lawinowo rośnie liczba spraw. Na 20 pracowników merytorycznych mamy średnio 1200 – 1300 spraw, które miesięcznie wpływają do naszego urzędu – z tych kilku powiatów, które są pod naszym zarządem, a przecież mamy jeszcze trzy delegatury.

Jedne tematy są łatwiejsze, inne trudniejsze. Jednak nawet sprawa, która jest pozornie łatwa – wycinka jednego drzewa czy przekopanie rowu pod instalację gazową – może mieć niebywałe skutki, bo trafi się na stanowisko archeologiczne albo okaże się, że idzie o drzewo, które mieszkańcy bardzo kochają i nie życzą sobie, żeby było wycięte. Za każdą decyzją stoi inspektor i na każdej jest mój podpis. Skala obciążenia odpowiedzialnością jest ogromna.



Monika Bogdanowska przed murem...

W MORAWICY NAJSTARSZY BUDYNEK W POLSCE, MA JUŻ... 940 LAT!

W czasie remontu kościoła jeden z pracowników uderzył belką w ścianę plebanii. Tynk odpadł i odsłonił pierwotny mur. W zeszłym roku rozpoczęto remont. Latem w trakcie badań architektonicznych, prowadzonych przez Marię Bicz-Suknarowską, natrafiono najpierw na romański portal, a potem fundamenty i mury budowli. Odsłonięto łuk portalu, oryginalny mur wczesnośredniowieczny oraz część dawnej posadzki. Nie ma wątpliwości, że zachowało się w dużej mierze palatium podobne do tych, które znamy z Lednicy, Przemyśla czy Wiślicy, ale tylko z zachowanych fragmentów fundamentowych, budowanych w końcu X w. i na początku XI w. za panowania Bolesława Chrobrego. Obserwacje z badań potwierdzili archeolodzy prowadzący od wielu lat badania na Wawelu. Nasuwa się wręcz hipoteza, że palatium zostało zbudowane dla znacznej osobistości z XI w. Podkrakowska Morawica to wieś założona przez Toporczyków (herbu Topór). w XI w. Była wzmiankowana po raz pierwszy w wieku XIII w „Cudach św. Stanisława – żywot większy” Wincentego z Kielczy i stanowiła gniazdo rodu, którego najwybitniejszym wówczas przedstawicielem był Sieciech, palatyn Władysława Hermana. Zapewne znaczną pozycję uzyskał już za Bolesława Śmiałego, ale rolę ówczesnego „premiera” pełnił za panowania jego brata i następcy. Był fundatorem kościoła św. Andrzeja w Krakowie, jednej z niezliczonych nie przekształconych kościołów tego czasu, zachowanych do dzisiaj. Sieciech miał wielką władzę



fot: Tomasz Bździkot

Kościół św. Bartłomieja w Morawicy

i ogromne ambicje, o czym świadczy bicie przez niego srebrnych monet, z napisem jego imienia – *Zetech*, co jest ewenementem, gdyż wprowadzanie monety było przywilejem władcy. Kariera palatyna skończyła się wraz z zatargiem księcia z synami – Zbigniewem i Bolesławem (zwanym Krzywoustym). Losów Siecie-



Morawica. Odpadł tynk i odsłonił palatium

cha nie znamy, choć niełaska władcy kończyła się wtedy utratą głowy.

Palatium było budowlą świecką, murowaną, wczesną formą zamku. Zapewne chroniony był fortyfikacją, której ślady powinny odsłonić badania archeologiczne.

Budynek został wzniesiony na szczycie wzgórza, w miejscu dzisiejszego kościoła św. Bartłomieja, plebanii i dzwonnicy. Zbudowano go na rzucie wydłużonego prostokąta o wymiarach 17 na 6,8 m. Palatium było piętrowe. Pośrodku stała niewielka, drewniana kaplica zbudowana przed 1200 r. W 1518 r. zamek gościł Bonę Sforzę, która zatrzymała się tutaj w drodze na ślub z Zygmuntem Starym. W 1666 roku właścicielka zamku, Izabella z Tęczyńskich (h. Topór) – Opałńska, podarowała go kościołowi z przeznaczeniem na plebanię. Wieś Morawica była następnie własnością Czartoryskich, a od połowy XIX w. – Potockich,

.Obiekt częściowo przebudowano ok. 1871 r. i został sprzedany Andrzejowi Jaworowskiemu.

Odkrycie w Morawicy zainteresowało prof. Magdalenę Gawin, Generalnego Konserwatora Zabytków, która po obejrzeniu obiektu powiedziała „Konieczne jest odsłonięcie oryginalnego kamienia, ale jest pytanie, jak to ma wyglądać ekspozycyjnie, aby było atrakcyjne. Na pewno będzie to miejsce ważne dla studentów archeologii i historii sztuki, bo takich obiektów w Polsce nie mamy. Ten jest jeden jedyny”. Podkreśliła, że przyszła funkcja obiektu powinna odpowiadać jego randze. „Trzeba będzie mu także nadać odpowiednią funkcję narracyjną, aby ukazywać na czym polega jego wyjątkowość. Tego życzymy Morawicy”. Teraz czas na kolejne badania w Morawicy. Proboszcz parafii św. Bartłomieja chce na jednej z kondygnacji plebanii urządzić w przyszłości muzeum. Reszta budynku ma jednak dalej spełniać jej funkcję. (mhk)

KOŚCIÓŁ ŚW. MIKOŁAJA W WYSOCICACH

Wysocice położone są w województwie małopolskim, 30 km na północ od Krakowa, nad środkową Dłubnią, na wysokości 300 m n.p.m. Pierwsze wiadomości o wsi pochodzą z 1257 roku. Od 1335 r. mieściła się tu siedziba dekanatu kościelnego. Kościół w Wysocicach – wsi która stanowiła jedną z rodowych siedzib Odrowążów. Sytuowany jest na wschodnim krańcu podłużnego wzniesienia, ciągnącego się od zachodu na wschód. Zbocza wzgórza opadają tu stromo, pozostawiając wokół kościoła ciasny pierścień płaskiego terenu.

Kościół św. Mikołaja od stuleci dumnie góruje nad Wysocicami. Usytuowany jest na niewielkim wzniesieniu,

stromo opadającym w dół, otoczony murem oraz kilkoma starymi lipami. Jego bryłę cechuje surowość, wynikająca z proporcji budowli, prostota jak i powaga kształtów. Oszczędzony przez czas i historię, zachował się do naszych czasów niemal w niezmienionej formie.

Pod względem układu kościół ten nawiązuje do szeroko rozpowszechnionej grupy jednonawowych świątyń wiejskich, reprezentujących schemat tzw. „pełny”, obejmujący nawet zbliżoną do kwadratu, węższe i krótkie prezbiterium zamknięte półkolistą apsydą oraz wieżę od zachodu. Stan obecny świątyni



Wysocice, kościół św. Mikołaja na wzniesieniu

niewiele odbiega od pierwotnego – jedynie obniżono nieco kalenice, a górne warstwy ciosów wapiennych uzupełniono cegłą, poszerzono także niektóre otwory okienne w nawie i prezbiterium od strony południowej oraz przemurowano sklepienia absydy. W 1779 roku zbudowano strop, w tym samym wieku dobudowano zakrystię. Doszła też kruchta, a na romańskim ostrosłupowym helmie postawiono barokową latarnię, podobna góruje nad kalenicą nawy. Gładkie powierzchnie kamiennych ścian są pokryte precyzyjną siatką spoin i wzbogacone monumentalnymi akcentami plastycznymi.

W przyziemiu stosunkowo potężnej wieży mieści się sklepiona krzyżowo cela, niedostępna od zewnątrz (pierwotnie była otwarta do wnętrza nawy), ponad nią natomiast – na piętrze empora, również w pomieszczeniu sklepionym, dostępnym schodami w grubości muru. Empora ta posiada we wschodniej, wybrzuszonej ścianie płytką apsydę, przesklepioną półkoliście, przeprutą okienkami otwartymi do wnętrza kościoła. Empory w kościołach niewielkich mogły być pomocne podczas sprawowania liturgii, np. w okresie świąt



Wysocice, kościół św. Mikołaja



Wysocice, kościół św. Mikołaja. Obraz Matki Bożej w ołtarzu

Wielkanocy; mogły też stanowić miejsce zarezerwowane dla moźnego obecnego w kościele podczas nabożeństwa. Ale niekiedy – np. w datowanym na lata 1170-1220 kościele w Wysocicach – kształtowano je omal na pewno w celu zapewnienia moźnemu schronienia podczas zamieszek czy napadów. Wysocicka empora oglądana od strony nawy czyni wrażenie jakby bunkra wystającego ze ściany wieży na wysokości około 3 m nad posadzką.

Kościół wysocicki zachował się w całości nie tylko we wszystkich swych pierwotnych częściach składowych, ale również z pełnym i stosunkowo bogatym wystrojem architektonicznym. Zalicza się tu portal z płaskorzeźbionym tympanonem, ślepe okienka dwudzielne (biforia) w najwyższej kondygnacji wieży z zachowanymi kolumnkami i kapitelami oraz monumentalna statua Najświętszej Panny Marii na tronie na szczycie wschodnim.

Tympanon portalu kościoła w Wysocicach jest jednym z najbogatszych dzieł rzeźby romańskiej w Polsce. Pośrodku umieszczono wyobrażenie siedzącego na tronie Chrystusa-Zwycięzcy, który depcze dwie bestie. Chrystus błogosławi prawą ręką, a w lewej trzyma symbol zmartwychwstania – krzyż z chorągiewką. Z jednej strony wyobrażone zostało Boże Narodzenie, a z drugiej kłęczy biskup z kielichem oraz zakonnik z uniesionymi ku górze dłońmi. Prawdopodobnie



Dwa światy sztuki sakralnej. Jeden...

tympanon przeznaczony był pierwotnie do pobliskiego klasztoru norbertanek w Imbramowicach, skąd w niewiadomych okolicznościach przeniesiony został do Wysocic. Tympanon ten powstał zapewne w drugim lub trzecim dziesięcioleciu XIII w.

Portal z kościoła św. Mikołaja w Wysocicach pochodzi z pocz. XIII i zamknięty jest trójlściem z płaskorzeźbionym tympanonem, na którym wyobrażony został Chrystus na tronie z dwoma świętymi i sceną Narodzenia. W tympanonie znajduje się wielofigurowa płaskorzeźba (pierwotnie polichromowana) ze zmarłych Chrystusem triumfującym w centrum z wyciągniętą dłonią, deptającym potwory o rybich ogonach.

Po prawej stronie rozpoznajemy scenę narodzin Jezusa. Warto zwrócić uwagę, że Matka Boska przedstawiona jest na leżąco, co właściwe jest przedstawieniom wczesnośredniowiecznym. Pólsiedzącą Madonnę w scenach narodzenia zaczęto przedstawiać dużo później. Nad żłóbkiem Jezusa nachylają się łby wołu i osła, co ma symbolizować stajenkę.

Po lewej składają hołd dwaj święci. Pierwszym jest św. Norbert w szatach biskupich. Drugiego, przez brak atrybutów, nie sposób zidentyfikować. Jest to jednak na pewno święty, nie fundator, jako że jego głowę otacza nimb.

Analogie do tego portalu można znaleźć na północnym tympanonie z kościoła św. Trójcy i NMP w Strzelnie.

Łaskami słynący obraz Matki Bożej Wysocickiej (w ołtarzu głównym) malowany jest farbą olejną na płótnie na podobieństwo obrazu Madonny Częstochowskiej. Jest datowany na I połowę XVII wieku. Oprawny w złożoną – drewnianą ramę, której wewnętrzne wymiary wynoszą: 68 cm szerokości i 86 cm wysokości. Prawdopodobne jest, że został umieszczony w centralnej części zachowanego do dziś wczesnobarokowego ołtarza stiukowego. Na początku XVIII wieku obraz przeniesiono do nowego ołtarza, zbudowanego z drzewa modrzewiowego w stylu późnego baroku, który ustawiono tuż przed ołtarzem stiukowym – w prezbiterium. W latach 1956-1957 usunięto z kościoła ołtarz



... i drugi.



fot. M. Bogdanowska,

Odkryte malowidło romańskie

drewniany. Odrestaurowano natomiast ołtarz stiukowy i ponownie umieszczono w nim obraz, z którego zdjęto metalową sukienkę (sukienka w pierwszej połowie XVIII w. była najprawdopodobniej srebrna).

Źródła historyczne nie wspominają natomiast nic o koronacji obrazu, a więc płaskorzeźbione korony stanowiły po prostu obok sukienek – ozdobę obrazu. Podczas przeprowadzonej w latach 1960-1964 konserwacji stwierdzono, że pierwotny wizerunek N.M. Panny został przemalowany – twarz Maryi nabrała wyrazu charakterystycznego dla malarstwa późnobarokowego. Prawdopodobnie stało się to podczas przenosin obrazu do nowego drewnianego ołtarza. Po usunięciu warstwy przemalowania, odkryło się oblicze N.M. Panny bardzo podobne do obrazu z Częstochowy.

Kult Wysocickiej Maryi rozpoczął się prawdopodobnie już w pierwszej połowie XIII wieku. Związany był zapewne z pochodzącą z tego okresu rzeźbą „Madonny z Wysocic”. Pomimo braku źródeł pisanych, potwierdzających ten fakt można przypuszczać, że kult ten rozwijał się i trwał w następnych stuleciach – przynajmniej lokalnie.

W I połowie XVIII wieku kult N. M. Panny z Wysocic wszedł w fazę rozkwitu. Do sanktuarium zaczęły napływać liczne wota i dary. Sytuacja ta miała miejsce aż do III rozbioru Polski. Ponadto 28 września 1727 r. założono w parafii Arcybractwo Różańca Świętego Najświętszego Imienia Jezus i Najświętszej Maryi Panny oraz za zgodą stolicy apostolskiej ustanowiono odpust uprzywilejowany, odprawiany corocznie 1 października, czyli w święto Matki Boskiej Różańcowej. Z dostępnych źródeł pisanych oraz z zachowanej tradycji można stwierdzić, że kult N. Maryi Panny z Wysocic znacznie wykraczał swym zasięgiem poza granice parafii i utrzymuje się do dnia dzisiejszego.

Wracając jeszcze do historii wysocickiej świątyni, T. Dobrowolski postawił tezę, która przypisuje fundację kościoła – Iwonowi Odrowążowi. Założenie to zostało podtrzymane, z naciskiem jednak na umiejscowienie faktu powstania kościoła na okres przed powołaniem Odrowąża na tron biskupi. Pogląd ten pozwoliłby na większe powiązanie układu kościoła z tradycjami fundacji rycerskich.



M. Bogdanowska z konserwatorem Tadeuszem Bystrzakiem

URNA U ...WETERYNARZA

W urnie sprzed prawie dwóch tysięcy lat oprócz kości znajdują się grot włóczni, elementy tarczy i inne metalowe przedmioty – ustalili archeolodzy dzięki zdjęciu rentgenowskiemu, które wykonali u... weterynarza. Urnę odkryli w czasie listopadowych badań koło Kostrzyna nad Odrą.

Archeolodzy z Muzeum Twierdzy Kostrzyn kontynuowali w listopadzie wykopaliska w obrębie odkrytego w ubiegłym roku cmentarzyska. W obawie przed nielegalnymi poszukiwaczami skarbów, nie ujawniają jego precyzyjnej lokalizacji. W sumie w 2019 r. naukowcy przebadali dwanaście pochówków – wszystkie pochodzą z pierwszych wieków naszej ery. Część zmarłych palono i umieszczono ich szczątki w urnach ceramicznych lub bezpośrednio w dołach, część pochowano bez spopielenia. To właśnie odkrycie grobów szkieletowych było dla nas zaskoczeniem” – opowiada PAP kierownik badań, Krzysztof Socha z Muzeum Twierdzy Kostrzyn.

Kilka z urn zachowało się niemal w całości. Naukowcy postanowili prześwietlić je z wykorzystaniem aparatury rentgenowskiej (RTG). Ze względu na brak tego typu sprzętu zwrócili się o pomoc do właściciela kliniki weterynaryjnej w Dębnie. Okazało się, że w jednej z nich, oprócz spopielenych kości, znajdowało się bogate wyposażenie w postaci przedmiotów metalowych – grotu włóczni, umby i imacza – elementów tarczy, być może noża oraz kółek – które prawdopodobnie są ozdobami. Naukowcy uważają, że są to atrybuty wojownika.

„Badanie RTG umożliwi nam zaplanowanie procesu opróżnienia urny i konserwacji zabytków, które się

w jej wnętrzu znajdują. Poznaliśmy też bardzo precyzyjnie sposób umieszczania kości i przedmiotów w urnie” – podkreśla archeolog. Przed wykonaniem prześwietlenia badacze wiedzieli, że są tam przedmioty z metalu, co wykazały detektory, ale ich liczba okazała się większa, niż wynikało z ich szacunków.

W tym roku archeolodzy odkryli w sumie ponad 100 metalowych zabytków, które stanowiły wyposażenie zmarłych. Wśród nich najbardziej liczne były ozdobne zapinki, które służyły do spinania szat zarówno mężczyzn jak i kobiet. „Można je przyrównać do dzisiejszych agrahek” – dodaje Socha. Licznie znajdowane były też groty oszczepów.

Część z odkrytych przedmiotów sprowadzono z terenów Cesarstwa Rzymskiego. Są też pochówki zawierające wyposażenie, należące do kobiet. Zdaniem badaczy cmentarzysko było wykorzystywane przez lokalnie mieszkające społeczności germańskie. W tym rejonie mieszały się wpływy kilku społeczności znanych historykom. W kolejnych latach archeolodzy zamierzają przebadać obszar z wykorzystaniem metod nieinwazyjnych – magnetometrycznej i georadaru. W ten sposób chcą dokładniej ustalić wielkość nekropoli, której powierzchnię szacują obecnie na ok. 2 ha. Dotychczasowe badania sfinansował Lubuski Wojewódzki Konserwator Zabytków. W prace na stanowisku archeologicznym zaangażowali się pasjonaci historii ze stowarzyszenia historyczno-kulturalnego Tempelburg oraz zaprzyjaźnionych z nim organizacji.



GRODZISKA SPRZED 2,5 TYSIĄCA LAT NA PODLASIU © muzeum.bialystok.pl



Archeolodzy z Muzeum Podlaskiego w Białymstoku zlokalizowali na Podlasiu 22 grodziska obronne sprzed ok. 2,5 tys. lat. Odkrycie możliwe było dzięki wykorzystaniu nowoczesnych technologii. Prace były prowadzone w ramach projektu «Fortece na bagnach». Dzięki tzw. nieinwazyjnym metodom, z wykorzystaniem np. badań magnetometrycznych (pozwalają uzyskać informacje o podziemnych strukturach ziemi), georadaru czy analizy zdjęć lotniczych – wykonywano także zdjęcia z drona – archeolodzy zlokalizowali te grodziska, a potem potwierdzili tę wiedzę w terenie.

Wykonano również numeryczne modele terenu wykonane na podstawie materiałów z Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii ze skanowania laserowego terenu czy ogólnodostępnych danych geodezyjnych. Dokładniej przebadano cztery grodziska: Kościuki w gminie Choroszcz, Filipy w gminie Wyszków, Moniuszki (gmina Jaświły) oraz Jatwież Duża w gminie Suchowola. *Zebrany materiał ma służyć do opracowania planów ochrony tych miejsc. Trwają starania o ich ochronę konserwatorską, żeby nie uległy zniszczeniu*.

bo stanowią cenne źródło informacji o historii regionu – powiedział kierownik projektu, archeolog Adam Wawrusiewicz z Muzeum Podlaskiego. Obiekty mają się znaleźć w ewidencji stanowisk archeologicznych, by być objęte ochroną, a najciekawsze być może trafią do rejestru zabytków.

Wawrusiewicz mówi, że zlokalizowane w Podlaskiem grodziska dolinne sprzed ok. 2,5 tys. lat (późna epoka brązu, początek epoki żelaza) to „fenomen, o którym nikt do tej pory nie wiedział». *Odkryliśmy zupełnie nowy element w naszym krajobrazie kulturowym Podlasia i zależy nam na tym, żeby ten kulturowy element pozostał jak najdłużej. To, co przetrwało 2,5 tys. lat, żeby przetrwało dla kolejnych pokoleń. To jest przede wszystkim nasz obowiązek – podkreślił Wawrusiewicz.*

W projekcie „Fortece na bagnach” uczestniczyli także naukowcy z Instytutu Geografii Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach, Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie. Projekt wsparty finansowo Ministerstwem Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz urząd marszałkowski w Białymstoku.

NIEZWYKŁE ODKRYCIE POLSKICH ARCHEOLOGÓW © <http://sudan.archeo.uni.wroc.pl/>

Na Pustyni Wschodniej w Sudanie polscy archeolodzy odkryli ślady obecności Homo erectusa, pochodzące sprzed 500 tysięcy lat. Zdaniem odkrywców jest to dowód na istnienie nieznanego do tej pory szlaku migracji tego gatunku poza kontynent.

Afrykańska odmiana Homo erectusa (człowieka wyprostowanego) – przodka człowieka współczesnego (Homo sapiens) – pojawiła się w Afryce ok. 1,8 mln lat temu, skąd szybko migrowała do Eurazji. Migracje odbywały się jednak etapami.

Za kolebkę ludzkości uznaje się Afrykę wschodnią. Wzdłuż Wielkiego Rowu Afrykańskiego, który łączy się od Mozambiku, przez Tanzanię aż po wybrzeże Morza Czerwonego w rejonie Erytrei i Etiopii, odkrywano są najstarsze ślady działalności człowie-

ka w postaci narzędzi kamiennych. Mniej znany jest natomiast obszar wysunięty dalej na północ Afryki – Pustynia Wschodnia w Sudanie. W projekcie, finansowanym przez Narodowe Centrum Nauki, uczestniczą naukowcy z Arabii Saudyjskiej, Korei Południowej, Niemiec i USA. *„Odkryliśmy tam m.in. ślady obecności Homo erectusa, pochodzące sprzed 500 tys. lat – w sumie ponad tysiąc wyrobów kamiennych, w tym charakterystyczne pięściaki. Jest to dowód na istnienie nieznanego do tej pory szlaku migracji tego gatunku poza kontynent afrykański, zapewne wzdłuż wybrzeży Morza Czerwonego” – opowiada lider projektu badawczego prof. Mirosław Masojć z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Wrocławskiego. Dodaje, że są to jak dotąd najstarsze ślady pobytu człowieka w tej części Afryki Północno-Wschodniej. Do tej pory przeważały opinie, że*



H. erectus przemieszczał się na północ głównie wzdłuż Doliny Nilu. Odkrycia na Pustyni Wschodniej potwierdzają też fakt długiej koegzystencji *Homo erectus* z *Homo sapiens* w Afryce: chodzi o okres trwający co najmniej 100 tys. lat, przypadający pomiędzy 300 tys. a 200 tysięcy lat temu. Oba gatunki żyły tam równocześnie, choć jeden dał początek drugiemu.

Do odkrycia narzędzi kamiennych, liczących sobie przeszło pół miliona lat, doszło w ostatnich latach w sposób przypadkowy. „We wschodniej części Sudanu na Pustyni Wschodniej, podobnie jak w wielu miejscach Sahary, rozgorzała gorączka złota - w prowizorycznych, odkrywkowych kopalniach ludzie poszukują tego cennego kruszcu. Odsłaniając kolejne warstwy, górnicy natknęli się na narzędzia sprzed kilkuset tysięcy lat” - opowiada prof. Masojć. „Prace prowadzimy w kopalniach już po opuszczeniu ich przez górników, dlatego nie ma tutaj konfliktu interesów” - dodaje naukowiec.

Badacze znaleźli niemal 200 stanowisk, w których zachowały się paleolityczne wyroby kamienne. Część z nich znajduje się w kopalniach (te rozlokowane są ok. 350 km na północ od Chartumu). Znajdują tam różnego rodzaju narzędzia używane zarówno przez *Homo erectus* - pięściaki i narzędzia otoczkowe, jak i *Homo sapiens* - np. ostrza. Dawni ludzie korzystali głównie z kwarcytu oraz skał wulkanicznych. Wiek na-

rzędzi jest bardzo różny - od takich mających przeszło pół miliona lat po 60 tys. lat. «Bez ingerencji górniczej nie udałooby się odnaleźć tych pozostałości» - zastrzega archeolog. Pierwsze wyniki prac zostały właśnie opublikowane w czasopiśmie *Journal of Human Evolution* (DOI: 10.1016/j.jhevol.2019.01.004). Dodatkowe informacje o projekcie znajdują się na stronie: <http://sudan.archeo.uni.wroc.pl/>

Mieniący się szklany element znalazła matka jednego z archeologów, którzy prowadzili prace wykopaliskowe na terenie Lindisfarne w Wielkiej Brytanii. Okazało się, że odłamek stanowi część gry - dzisiaj byśmy powiedzieli „planszówki” - *Hnefatafl*, w którą grywali Wikingowie w VIII wieku. Przedmiot wygląda jest wykonany z niebiesko-białego szkła. To runiczny kamień wikingów, ozdobiony paroma wzorami i uwypukleniami. Jak podejrzewają archeolodzy, jego wygląd może symbolizować znaczenie zimy.

Hnefatafl - gra planszowa pochodząca z VIII wieku - oznacza «stół króla». Niezwykle znalezisko najprawdopodobniej jest pozostałością najazdu Wikingów na Lindisfarne w Wielkiej Brytanii.

Naukowcy dziś nie dysponują dokładną rozpiską zasad gry w *Hnefatafl*, liczącej około 1600 lat. Gra ta praktykowana była głównie w północno-zachodniej części Europy - czytamy w «*The Guardian*». Jak jed-



Niewiarygodne odkrycie. Mieniący się kamień okazał się... „planszówką” wikingów

nak podejrzewają archeolodzy, to najpewniej gra strategiczna dla 2 uczestników. Nieco przypomina szachy – według założeń badaczy, celem graczy jest objęcie jak największego terytorium planszy

za pomocą poszczególnych pionków. Zdaniem naukowców, w Hnefatafl lubili grywać także duchowni z klasztoru.

DEPOZYT KRÓLEWSKI SPRZED 3,5 TYS. LAT © Shutterstock / Leonid Andronov

Kamienną skrzynię sprzed blisko 3,5 tys. lat, zawierającą pakunki owinięte w lniany płótno, odkryli polscy archeolodzy w Deir el-Bahari w Egipcie. Zdaniem kierownika badań prof. Andrzeja Niwińskiego, znalezisko wskazuje, że obok znajduje się grobowiec królewski. Skrzynka miała około 40 cm długości, trochę mniej wysokości. Była świetnie zakamuflowana, wyglądała jak zwykły blok kamienny. Dopiero po bliższym oglądzie okazało się, że to jest skrzynka – opowiada PAP szef wykopalisk prof. Andrzej Niwiński z Instytutu Archeologii UW. Wewnątrz kamiennego pojemnika znajdowało się kilka pakunków owiniętych w lniany płótno. W jednym znajdował się szkielet gęsi, która została złożona w ofierze, drugi zawierał jajo gęsi. W trzecim pakunku była drewniana skrzynka, w której spoczywało owinięte w płótno jajko (najprawdopodobniej ibisa). Obok kamiennego pojemnika, w szczelinie, archeolodzy odkryli jeszcze jedno zawiniątko. Tym razem cztery warstwy lnianego płótna kryły wykonaną z drewna skrzyneczkę, w której – w kolejnym zawiniątku – znajdowała się fajansowa skrzyneczka w kształcie kapliczki, która zawierała na obudowie jedno z imion faraona Totmesa II.

Nie tylko imię faraona zapisane hieroglifami ma potwierdzać, że depozyt złożono w jego imieniu. Egypciolog uważa, że przedmioty złożone wewnątrz skrzynki stanowią aluzję do tytułów i imion tego faraona.

Jak opowiada prof. Niwiński, Totmes II był mężem słynnej królowej Hatszepsut. Zasiadł na tronie jako 13



Jedna ze znalezionych skrzyń (fot. PAP)

WYDARZENIA – ODKRYCIA

latek, a umarł po trzech latach. W ocenie egiptologa było to dynastyczne małżeństwo „z musu”. W niedalekiej okolicy, w której znaleziono depozyt, znajduje się słynna tarasowa świątynia wzniesiona dla tej kobiety faraona, ale – jeszcze bliżej – pozostałości po świątyni Totmesa III – syna Totmesa II.

– Depozyt królewski świadczy o tym, że zakładano w imieniu króla świątynię albo że zakładano grobowiec tego króla. Ponieważ jesteśmy w samym cen-

trum cmentarza królewskiego, to chodzi o grób z całą pewnością. Znalezienie tego depozytu wskazuje na to, że jesteśmy w trakcie odkrywania grobowca – przekonuje.

Do znaleziska doszło w marcu ubiegłego roku. W październiku archeolodzy kontynuowali badania, ale na razie nie natknęli się na wejście do grobu. Prof. Niwiński uważa jednak, że jest „bardzo blisko” odkrycia niekniętego grobowca króla Totmesa II.

ICOMOS POLECA KSIĄŻKI ... I CZASOPISMA



NIC NAD ORYGINAŁ. Księga dedykowana pamięci Barbary Tondos i Jerzego Tura.

Wyd. SHS Kraków - Rzeszów 2019, s.608. cena 70 PLN

Niezwykłym i cennym suplementem do dziejów ochrony zabytków w drugiej połowie XX w. stała się książka poświęcona pamięci dwojgu wybitnym przedstawicielom tej dziedziny, małżeństwu – Barbary Tondos i Jerzego Tura. Dwa lata po śmierci B. Tondos grupa współpracowników i przyjaciół z udziałem znaczącym ich córki Katarzyny Tur-Marciszuk, korzystając ze wsparcia Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Narodowego Instytutu Dziedzictwa zorganizowała w 2014 r. dwudniową sesję w Krakowie przedstawiającą ich pracę na polu ochrony zabytków. Zaproszono wielu współpracowników w/w do przygotowania wspomnień, ale i tekstów poświęconych zagadnieniom, którym Barbara Tondos i Jerzy Tur poświęcili całe życie zawodowe, ale i prywatne, bo oboje należeli do nieustępliwie walczących o ratowanie dziedzictwa kulturowego, niezależnie od tego gdzie byli zatrudnieni i jakie mieli zakresy oficjalnych obowiązków. Pasją ich życia było ratowanie zabytków budownictwa drewnianego, zarówno na wsiach, jak i w małych miastach, które w Małopolsce, szczególnie w południowo-wschodniej jej części dominowały. Turowi szczególnie bliskie były kościoły i cerkwie, które w okresie powojennym ulegały zagładzie jako „źle widziane” w PRL. Oboje byli przedstawicielami grona istniejącego w Małopolsce w ochronie zabytków pionierów ochrony krajobrazu kulturowego, które reprezentowali najwybitniejsza wojewódzka konserwator zabytków w Małopolsce – Hanna Pierńkowska i jej współpracownik Marian Kornecki, wśród naukowców zaś Gerard Ciołek, Janusz Bogdanowski i Tadeusz Chrzanowski. Mimo ogromnych trudności z pozyskaniem środków na wydanie książki, złożonej z tekstów przedstawionych na wspomnianej konferencji, a także niełatwej drogi redakcyjnej, po 6 latach ukazał się tom, którego znaczenie wykracza poza konwencjonalną księgę wspomnieniową. 40 tekstów zgrupowano w 5 rozdziałach. Są to „Wspomnienia”, „Ochrona, opieka i dokumentacja zabytków w XIX-XXI wieku”, „Krajobraz kulturowy – blaski i cienie”, „W(okół) cerkwi”, „Ośrodki miejskie i ich osobliwości”. Indeks osób wspominanych w książce obejmuje 14 stron! Tematy rozdziałów dobrze charakteryzują zawartość publikacji, będącą kroniką działań, zarówno sukcesów jak i klęsk (jak choćby w przypadku Zakopanego i prób stworzenia planowanego tam bezskutecznie od przed wojny skansenu). Niemożliwe będzie ukazanie ochrony zabytków – podejmowanych działań i ich efektów w XX w. bez sięgnięcia do tej pozycji. Podkreślić należy staranną redakcję tomu dokonaną przez Agnieszkę Gronek i Joannę Daranowską-Lukaszewską, kierujących na co dzień oddziałami SHS w Rzeszowie i Krakowie, a także udział w tej pracy Andrzeja Laskowskiego i Andrzeja Siwka, jakoż i Katarzyny Tur-Marciszuk. (mhk)

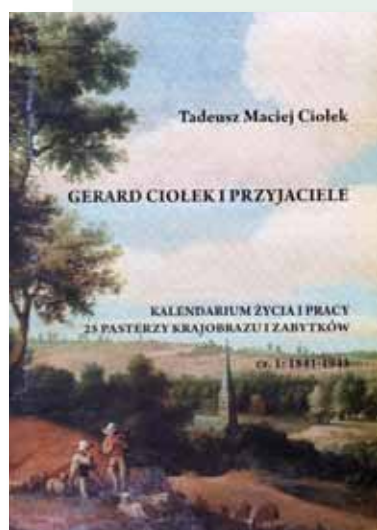
Grzegorz Piątek, Najlepsze miasto świata. Warszawa w odbudowie 1944-1949. Warszawa 2019. Wyd. s.544, cena 50 zł

Na kolejną rocznicę odbudowy Warszawy ukazała się potrzebna i ważna książka, przedstawiająca kto i jak dokonał tej niezwyklej pracy, jaką było odrodzenie miasta. Na za-



wsze łączy się z tym historia Biura Odbudowy Warszawy (BOS). Jej częścią był dział „zabytkowiczów”, którzy dokonali dzieła niezwykłego, jaką była rekonstrukcja Starego Miasta, co zostało po latach docenione wpisem na Listę UNESCO. Także archiwum tej części prac znalazło się na ekskluzywnej liście Pamięci Świata – Memory of the World. Od lat jednak odbudowa stolicy była okazją do wygłaszania przez wielu, którzy urodzili się po jej zakończeniu, do wygłaszania sądów nie tylko krytycznych, ale wręcz oskarżających o wyburzenie wartościowych budynków oraz przeprowadzenie jej według założeń doktryny socrealizmu i wzorów sowieckich. Całkiem niedawno podjęto próbę „odebrania” ulicy S. Tołwińskiego, wybitnemu urbanście, który w latach 40. był wiceprezydentem Warszawy. Opisanie 5. lat odbudowy i udziału w tym architektów i organizatorów podjął się architekt Grzegorz Piątek. Warto podkreślić, że powstała książka, z talentem napisana, w której autor jako punkt wyjścia rysuje stan miasta przed okupacją, następnie jego zburzenie, w końcu 3. okresy odbudowy. Odwołuje się najpierw do Alfreda Lauterbacha, ważnej postaci kreującej po I wojnie światowej system ochrony zabytków w Polsce, który oceniał niezwykle krytycznie stan miasta, którego ludność w ciągu kilkudziesięciu lat wzrosła kilkakrotnie, co nie znalazło żadnego odbicia w planie urbanistycznym i stanie technicznym budynków. Skłaniało to urbanistów i architektów przed wojną do snucia śmiałych planów zmian zgodnie z ideami modernizmu. Sprzyjał temu pierwszy prezydent po wojnie, architekt, gen. Marian Spychalski (więziony w latach 50.), który odegrał istotną rolę w powierzeniu ochrony dziedzictwa i odbudowy Starego Miasta Stanisławowi Lorentzowi i Janowi Zachwatowiczowi, związanym z rządem emigracyjnym w Londynie. BOS był nadzorowany przez działacza z komunistyczną władzą związanego Józefa Sigalina, a ingerował w jego działanie Bolesław Bierut.

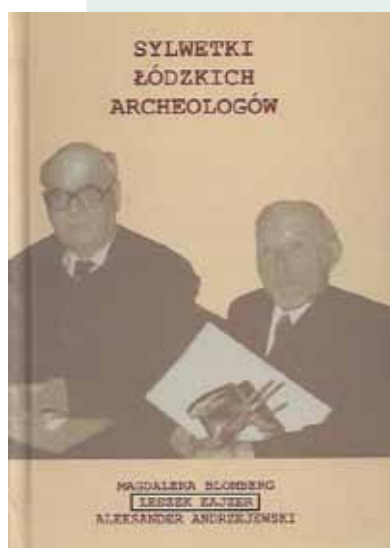
Autor przedstawił okres powojennej odbudowy w trzech etapach. Pierwszy obejmujący lata 1944-45 nazwał *Powroty*. Wtedy rozstrzygnęła się kwestia stołeczności i tempa prac odbudowy. W części drugiej 1945-1948 – *Projekty*, przedstawił rozmaite plany i koncepcje realizowane z trudem, nie zawsze pomyślnie, w trzeciej 1948-1949 *Przewroty*. opisuje dylematy, które musieli rozwiązywać architekci studiujący w „innej” Polsce i kierujący się zasadami kształtowanymi na Kongresach przed wojną. Są przedstawiane przez autora dobrze znającego środowisko, nie ulegającego opiniom politycznym. Były one częścią losu i pracy wszystkich odbudowujących stolicę równie, trudnym, co codzienny znój życia w zrujnowanym mieście. Książka Grzegorza Piątka świetnie oddaje atmosferę lat 40., pozwala docenić niezwykle zapał osób związanych z odbudową, ale i zrozumieć postawę i niełatwe decyzje ludzi, którzy są obecnie postaciami ikonicznymi ochrony dziedzictwa w Polsce. (m-k)



Tadeusz Maciej Ciołek, GERARD CIOŁEK I PRZYJACIELE. KALENDARIUM ŻYCIA I PRACY 25 PASTERZY KRAJOBRAZU I ZABYTKÓW. CZ. I: 1841-1945, s. 370, CZ. II: 1945-1989, s. 430. Nakład 200 egz. Wydawnictwo Politechniki Krakowskiej, Kraków 2019

Dwutomowe dzieło, które na jesieni 2019 r. ukazało się w serii wydawniczej Politechniki Krakowskiej było i jest sensacją najwyższej klasy, wydarzeniem nieoczekiwanym i niezwykłym. Autorem jest Tadeusz Maciej Ciołek, syn Gerarda Ciołka, osoby legendarnej, zajmującej szczególne miejsce w panteonie konserwatorów zabytków. Mieszkający od lat 70. w Australii Maciej Ciołek podjął się zadania, które dokonuje zazwyczaj cały oddział dokumentalistów dobrze znających przedmiot swojej pracy. Książka jest kalendarium zdarzeń i działań podejmowanych dla ochrony zabytków, a nawet szerzej dla ochrony dziedzictwa kulturowego od połowy XIX w. niemal do końca XX w. Logika wyboru przyjęta przez autora dotyczy głównych bohaterów: 25 przyjaciół Gerarda Ciołka, nazwanych pasterzami, którzy niewątpliwie uczynili najwięcej ważnych działań dla ochrony krajobrazu kulturowego. Jednak kalendarium obejmuje także uczynki i działania wielu innych osób, którzy uczestniczyli w tych ważnych do-

konaniach. Jest tajemnicą autora jak potrafił on znaleźć informacje o wydarzeniach z tak długiego okresu czasu, nie ma jednak wątpliwości, że dokonał prawidłowego wyboru. Dzięki temu możemy śledzić nie tylko działania, ale i przemiany w myśleniu o ochronie zabytków, rozwój i zrozumienie teoretycznych przesłanek dla poczynień z tego zakresu. W książce mieszczą się oczywiście życiorysy 25 pasterzy, opisane jednakże nie każdy z osobna, ale równolegle. Dzięki temu poznajemy siatkę zdarzeń i działań indywidualnych we wzajemnych relacjach. Książka Macieja Ciołka nieoczekiwanie zamknęła okres obchodów 100-lecia niepodległości Rzeczypospolitej wspinał się ukazując jak dojrzewały idee i przygotowywano się w czasach niewoli do podjęcia zadania ratowania pamiątek narodowych w sposób przemyślany i jak spożytkowano te doświadczenia w krótkim okresie niepodległości między wojnami, a także w czasach PRL, w których kolejny raz trzeba było podjąć wyzwania, jakim było całkowicie opaczne rozumienie czym jest dziedzictwo kulturowe i do jakich tradycji powinniśmy się odwoływać, aby ratować dorobek własnej kultury. Należy podkreślić, że niezwykłym walorem dzieła jest jego prostota konstrukcji, a zarazem umiejętne powiązanie faktów z wydobywaniem ich istotności. Kapelusze z głowy panowie, Gerard Ciołek zostawił nam nie tylko własne ważne dokonania, nie tylko niezwykle archiwum dostępne obecnie wszystkim, ale także swoją osobowością natchnął syna do dokonania, które trudno z czymkolwiek innym porównać. Możemy tylko podziękować i starać się realizować to, co zawarte zostało w spadku po Gerardzie Ciołku jako umiejętność ochrony i kontynuacji tradycji pokoleń. (mar-kon.)



Magdalena Blomberg, Leszek Kajzer, Aleksander Andrzejewski, SYLWETKI ŁÓDZKICH ARCHEOLOGÓW, Łódź 2018, Wyd. Instytut Archeologii UŁ i SNAP – Oddział Łódzki, s.312

Ostatnią drukowaną pracą Leszka Kajzera, jest artykuł „Zarys dziejów Łódzkiego Ośrodka Archeologicznego” opublikowany w książce „Sylwetki łódzkich archeologów”, w której znalazło się 50. biogramów niezwiązanych łódzkich naukowców, związanych z ośrodkiem archeologicznym (wśród nich także etnografowie, etnologowie, numizmatycy i konserwatorzy).

Tekst Kajzera i biogramy tworzą interesujący obraz kształtowania się po wojnie od nowa naukowego ośrodka, ważnego z uwagi na rozwój archeologii w Polsce. Po 1918 r. takie środowiska ukształtowały się w Poznaniu, Warszawie, Krakowie i Lwowie, kontynuując istniejące w XIX w. tradycje badań. Po 1945 r. udało się szybko odbudować poznański i warszawski, z czasem krakowski. Nowy powstał we Wrocławiu, ale jedyny, który rozwinął się kształcąc kadrę wysokiej klasy specjalistów i poszerzając obszar archeologicznych zainteresowań na średniowiecze i nowożytność to ośrodek łódzki. Zawdzięczał to w znacznej mierze profesorowi Konradowi Jażdżewskiemu, wybitnemu archeologowi, któremu nie dane było objąć katedry uniwersyteckiej w Wilnie i który w Łodzi po 1945 r. kierował katedrą uniwersytecką, muzeum archeologicznym i (co ważne) etnograficznym, z czasem także filią Polskiej Akademii Nauk. Kohabitacja archeologii i etnografii z jednej strony oraz muzeum, ochrony zabytków i uczelni, spowodowana m.in. korzystaniem z jednego wspólnego gmachu przyniosła z czasem świetne wyniki. Uczniowie profesora – Andrzej Nadolski, Andrzej Abramowicz, Jerzy Kmiecinski, Maria i Waldemar Chmielewscy, Tadeusz Poklewska-Kozieł, Andrzej Zbierski szybko zyskiwali stopnie naukowe, z czasem zasiedlając kilka innych uniwersytetów. Profesor Jażdżewski należał do pokolenia „syntetyków” archeologii swobodnie poruszającego się po epokach i stuleciach pradziejów, jego uczniowie ruszyli uprawiać węższe dziedziny, czego wymagał rozwój dyscypliny i jej horyzontów czasowych. Tam też nastąpiły narodziny archeologii średniowiecza, w czym pionierką okazała się Janina Kamińska badając wcześnieśredniowieczne tzw. gródki stożkowate, ale zakwitła też na innych polach najpierw dzięki studiom bronioznawczym prowadzonym przez Andrzeja Nadolskiego (badacz

kampanii grunwaldzkiej 1410), a następnie numizmatycznym (wybitny, przedwcześnie zmarły Andrzej Mikołajczyk), w końcu w pracach i karierze Leszka Kajzera, który stał się prawdziwą „latarnią morską” na obszarze badań nad architekturą i zamkami. On też, już jako profesor, doprowadził do powstania Instytutu Archeologii UŁ, czyniąc z ośrodka łódzkiego prawdziwie okręt flagowy archeologii nowożytnej i staropolskiej. Skromna książka prezentująca 50 postaci łódzkiego ośrodka jest pięknym świadectwem twórczej i bogatej pracy naukowej, choć także w znacznej mierze poświęconej ochronie podziemnego królestwa jakim jest archeologia.



INSPIRACJE I FUNKCJE SZTUKI PRADZIEJOWEJ I WZESNOŚREDNIOWIECZNEJ, Seria: Biskupińskie Prace Archeologiczne Nr 13, Wydawcy: Muzeum Archeologiczne w Biskupinie, Polska Akademia Nauk – Oddział we Wrocławiu, Instytut Archeologii i Etnologii PAN, Red.: Bogusław Gediga, Anna Grossman, Wojciech Piotrowski, Biskupin-Wrocław 2018, s.584

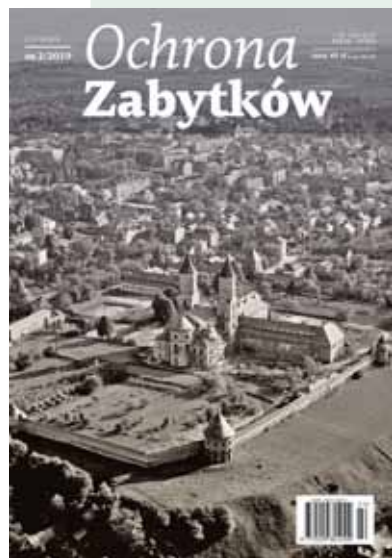
Ostatni, nader obszerny tom wydany przez Muzeum w Biskupinie (wspólnie z Oddziałem PAN we Wrocławiu i Instytutem Archeologii i Etnologii PAN w Warszawie) jako nr 13 serii prac wydawanych od 2000 r. poświęconych różnym problemom pradziejów i wczesnego średniowiecza (sztuce, przemianom kulturowym, architekturze i budownictwie, konserwacji drewna, miejscom pamięci i badaczom Biskupina w 2005 r. zawiera 29 artykułów autorów polskich, czeskich, austriackich i niemieckich. Przynosi też wiele niezwykle ciekawych przykładów zabytków sztuki ujawnionych w odkryciach archeologicznych, analizowanych i komentowanych przez wybitnych specjalistów. Jak i cała seria książka jest przykładem zbogacania przez archeologów niezwykle ważnych zabytków i zjawisk z nimi zwianych, będących prakorzeniami kultury współczesnej. Rola Muzeum w Biskupinie (a zarazem i osady biskupińskiej) jest w tym wypadku kamieniem zakładowym, gdyż wszystkie w/w prace podporządkowane są fenomenowi tworzenia sztuki w społecznościach przedpiśmiennych i jej znaczeniu w egemplifikacji warstwy kultury i zarazem pojmowania i rozumienia świata. Należy tylko żałować, że brak jest dalszego działania, do którego muzeum są powołane tzn. udostępniania rezultatów badań w sposób bardziej przystępny, licznym zwiedzającym. Wydawnictwa popularne, ukazujące zabytki i komentujące nie hermetycznym językiem naukowym, są chlebem powszednim w każdym muzeum poza Polską. Taką popularnonaukową pozycją mógłby być adaptowany tom nr 11 wspomnianej serii z 2016 r., poświęcony Europie od VIII w. przed n.e. do I w. n.e. Ukazywałyby on miejsce znalezisk biskupińskich w kontekście współczesnych mu społeczeństw w Europie środkowej. Miejmy nadzieję, że i ta rola upowszechniania, przynależna muzeum, będzie podjęta w rezerwacie biskupińskim. (mhk)

MODERNIZM W EUROPIE MODERNIZM W GDYNI t. 5, . Wyd. URZĄD MIASTA GDYNI GDYNIA 2018, s.264

Tom 5 serii poświęconej architekturze modernizmu w Europie jest pokłosiem sesji międzynarodowej z 2016 r. Wydany przez Urząd Miasta Gdyni w wyjątkowo atrakcyjnej szacie edytorskiej objął 27 artykułów podzielonych na dwie części. Pierwszą poświęcono historii i teorii, druga ochronie i konserwacji. Wśród autorów znalazło się 9. gości zagranicznych z Anglii, Litwy, Portugalii, Rosji, Ukrainy, Włoch i czołówka polskich architektów z najważniejszych uczelni specjalizujących się w temacie modernizmu. Gościem sesji była Ana Tostõe, prezes DOCOMO i redaktor Docomomo Journal. Publikacja świetnie ukazuje aktualne problemy ochrony zabytków modernizmu w Europie, niekiedy także poza nią. Ciekawie ułożony program sesji zaowocował bogatym materiałem i referatami na bardzo wysokim poziomie. Ciekawym dodatkiem pozycji jest zespół fotografii autorstwa Bartłomieja Ponikiewskiego ukazujący zabytki mo-



dernizmu w Gdyni. Organizatorem sesji jak i przygotowania kolejnego tomu jest dr hab. Robert Hirsch, Miejski Konserwator Zabytków Gdyni, który z sesji modernizmu Europy uczynił trwałą międzynarodową instytucję. (m-k)



Ochrona Zabytków, 2/2019, s.228, cena 49 zł, wyd. NID

Wyjątkowo atrakcyjne zdjęcie zdobi okładkę 2. numeru „Ochrony Zabytków” z 2019 r. Ukazuje ono z lotu ptaka zespół opactwa benedyktyńskiego w Jarosławiu, o którym pisze w zeszycie Jadwiga Stęchły z Oddziału Terenowego NID w Rzeszowie. To stosunkowo mniej znany zespół klasztorno-kościelny, dobrze zachowany wrócił po zmianie systemu do sióstr benedyktynek. Autorka pisze jak jest zarządzany i jak przebiegał proces doceniania przez właścicielki rangi wyjątkowego zabytku. Zeszyt zawiera tylko 9 artykułów, ale skomponowany został w sposób przemyślany. Kolejno artykuł o zagospodarowaniu miast, o problemach ogrodu wilanowskiego, z historii o mało znanym a ciekawym angielskim architekcie Gourney’u projektującym w Polsce na przełomie XIX i XX w. oraz o historii powstawania Kalwarii Zebrzydowskiej. Jednakże niewątpliwie najistotniejszym z zakresu teorii jest artykuł Marka Florka, obecnie pracownika naukowego UMCS, ale przez wiele lat będącego konserwatorem zabytków archeologicznych, dotyczącego definicji zabytku archeologicznego i w konsekwencji braku precyzji w obecnych aktach normatywnych w tym zakresie oraz tego praktycznych negatywnych skutków. Temat od wielu lat poruszany przez prawników związanych z archeologią, ale poglądy pracownika nauki i ochrony zabytków z dużym doświadczeniem mają szczególne znaczenie dla tego ciągle nie rozwiązanego problemu jakim jest przedmiot ochrony w postaci nieruchomego zabytku archeologicznego. Ochrona Zabytków przez wiele lat była ważnym miejscem informacji o tym co dzieje się w systemie ochrony dziedzictwa, dlatego należy dostrzec sprawozdanie Lidii Klupsz o kontynuacji tzw. Akademii Nieświeskiej, zainicjowanej ongiś przez Andrzeja Michałowskiego i owocnie kontynuowanej aktualnie. Ważny to punkt na mapie współpracy polsko-białoruskiej. (mhk)



WIADOMOŚCI KONSERWATORSKIE 60/2019. PRZESZŁOŚĆ DLA PRZYSZŁOŚCI: TYSIĄCLETNIA WIŚLICA I JEJ MATERIALNE I NIEMATERIALNE DZIEDZICTWO, wyd. Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków, Wrocław 2019, s.162

60. numer Wiadomości Konserwatorskich zawiera 18 tekstów. Warto odnotować, że w większym zakresie niż w poprzednich są one poświęcone zagadnieniom ochrony dziedzictwa. Ekspozowane w czołówce jest przedstawienie nadania Wiślicy przez prezydenta RP miana Pomnika Historii. Zespół wiślicki od lat 60. jest jednym z ciekawszych zespołów zabytkowych w Polsce. W jego skład wchodzi zarówno średniowieczne miasto jak i kolegiata fundacji Kazimierza Wielkiego, ukryte w jej wnętrzu pozostałości 2 kościołów romańskich w tym płyta z unikatowym rytmem z czasu Kazimierza Sprawiedliwego, na zewnątrz zaś resztki kościoła z XII w. oraz odkryte przez archeologów fundamenty dwóch palatium i dwóch rotund. Całość dopełnia grodzisko z XI w. oraz zachowany dom Długosza z XV w. Wspaniałymi pomnikami przeszłości Wiślica mogłaby więc obdzielić kilka miast, tymczasem sama nie dysponuje odpowiednim potencjałem ekonomicznym, aby zabytki odpowiednio utrzymać i wyeksponować. Dlatego istotnym stało się wsparcie Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, prof. Piotra Glińskiego, który został uhonorowany godnością Honorowego Obywatela miasta. Dobrym aneksem tego tematu jest szkic Klaudii Stali dotyczący rezerwatów archeologiczno-architektonicznych i artykuł Jacka Węclawowicza dotyczący problemów rewitalizacji dworu w Burbiszkach. W sumie jeden z ciekawszych numerów ostatnich, regularnie – co należy odnotować – ukazujących się „Wiadomości.” M.

ZAŁĘK POEZJI

W 2020 r. obchodzimy 100-lecie Bitwy Warszawskiej z 1920 r., określanej jako jedna z najważniejszych zwycięstw, które uratowało europejską cywilizację. Znanie obecnie źródła wskazuje na kilka czynników, które doprowadziły do tego zwycięstwa. Są to mało znane dane o skuteczności polskich szyfrantów, którzy złamali kody informacji przesyłanych drogą radiową przez wojska sowieckie, ale i bezdyskusyjne fakty o decydującej roli strategicznych decyzji marszałka Józefa Piłsudskiego.

Pieśń, która towarzyszyła rycerstwu polskiemu od najdawniejszych czasów to Bogurodzica, wspaniała zabytek poezji średniowiecznej. Trudno się dziwić, że jej wsparciu przypisuje się źródło zwycięstwa, które uratowało Europę.



Wojna polsko-radziecka. Józef Piłsudski w rozmowie z generałem Edwardem Śmigłym Rydzem

TRANSKRYPCJA ZAPISU Z POCZĄTKU XV WIEKU

Bogurodzica, dziewica, Bogiem sławiona Maryja!
U twego syna, Gospodzina, matko zwolena Maryja!
Zyszczy nam, spuści nam.
Kirielejson.

Twego dzieła Krzyciela, bożyce,
Usłysz głosy, napelni myśli człowiecze.
Słysz modlitwę, jąż nosimy,
A dać raczy, jegoż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebył.
Kirielejson.

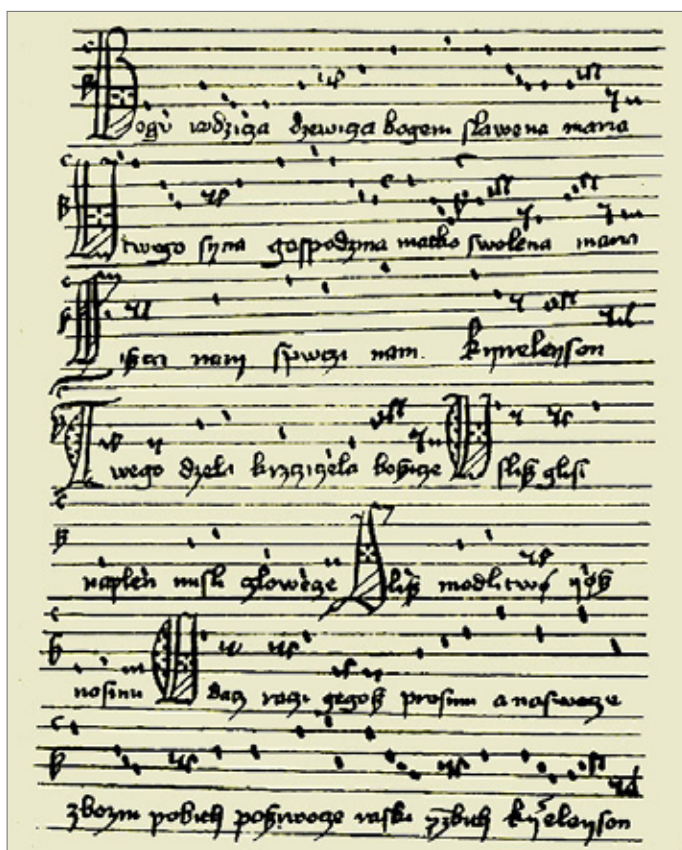
Nas dla wstał z martwych syn boży,
Wierzyż w to człowiecze zbożny,
Iż przez trud Bog swój lud
Odjął diablej strożej.

Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował pkielnego,
Śmierć podjął, wspominał
Człowieka pirwego.

Jenże trudy cierzpiął zawiernie,
Jeszcze był nie prześpiął zaśmierne,
Aliż sam Bog z martwych wstał.

Adamie, ty boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga [w] wiecu,
Domieściż twe dzieci,
Gdzie krolują anjeli.

Tegoż nas domieściż, Jezu Kryste miły,
Bychom z Tobą byli,
Gdzie się nam radują szwe niebieskie siły.
Była radość, była miłość, było widzenie tworca



Najstarszy zachowany zapis Bogurodzicy z 1407 r.

Anielskie bez końca,
Tuć się nam zwiódziło diable potępienie.

Ni srebrożem, ni złotem nas diabłu odkupił,
Swą mocą zastąpił.

Ciebie dla, człowiecze, dał Bog przekłóć sobie
Ręce, nodze obie.
Kry święta szła z boka na zbawienie tobie.

ZAULĘK POEZJI

Wierzyć w to, człowiecze, iż Jezu Kryst prawy,
Cirpiął za nas rany,
Swą świętą krew' przelał za nas krześcijany.

O duszy o grzeszne sam Bog pieczęć ima,
Diabłu ją otyma,
Gdzie to sam kroluje, k sob[ie] ją przyma.

Maryja dziewice, prośmy synka twego
Krola niebieskiego,
Haza nas huchowa ote wszego złego.
Amen tako Bog daj,
Bychom szli szwyćcy w raj.

Bogurodzica jest najbardziej znaną polską pieśnią religijną. Jej najstarsze zapisy pochodzą z początku XV wieku. Są to dwa przekazy: kcyński (dwie pierwsze zwrotki z zapisem nutowym) i krakowski (trzydzieści zwrotek, bez nut). W roku 1506 pieśń ukazała się drukiem w Krakowie w Statucie Jana Łaskiego.

Większość badaczy jest zdania, że dwie pierwsze zwrotki pieśni pochodzą z okresu wcześniejszego niż zapis tekstu, z XI-XII lub XIII wiek. Ewa Ostrowska wskazuje na podobieństwo Bogurodzicy do hymnu maryjnego, łacińskiego *Salve regina*, z XI wieku. W tym czasie powstało kilka utworów (Kroniki Galla Anonima, Kazania Świętokrzyskich), co świadczyłoby o istnieniu w tym okresie polskiej kultury literackiej. W Bogurodzicy znajdują się ślady pochodzenia pieśni z tego okresu – liczne archaizmy, zwłaszcza bardzo stare formy dzieła i bożyc, które nie są znane w żadnym tekście staropolskim.

Autorstwo pieśni przypisywano świętemu Wojciechowi, ale nie ma na to przekonujących dowodów. Powstanie Bogurodzicy łączy się zazwyczaj z tradycją liturgii łacińskiej (hymny kościelne), a także z wpływami wschodnimi (wskazuje na to głównie zastosowanie motywu deesis, nawiązującego do



„Maciejowski Bible”, Paris ca. 1240 (NY, Morgan Library & Museum, MS M.638, fol. 36v) Teresa Bogucka

prawosławnych ikon). Bogurodzica była od początku ściśle połączona z jej zapisem nutowym – jej przeznaczeniem był śpiew. Przypuszcza się, że została skomponowana jako pieśń rycerska, o czym świadczy podobieństwo początku melodii do początku pieśni jednego z truwatorów (średniowiecznych francuskich wędrownych poetów i śpiewaków) Jehana de Braine. Tę hipotezę potwierdzają dalsze dzieje Bogurodzicy. Jan Długosz pisze, że była śpiewana przez rycerstwo polskie podczas bitwy pod Grunwaldem w 1410 r. Była śpiewana także podczas innych bitew XV-wiecznych, a także podczas koronacji Władysława III i w czasie bitwy pod Warną. Wtedy traktowano ją jako pierwszy polski hymn narodowy, Długosz nazywał ją *carmen patrium* (pieśnią ojczystą). Bogurodzica weszła do rytuału koronacyjnego. Znaczenie narodowo-patriotyczne ma po dziś dzień.

BIULETYN INFORMACYJNY PKN ICOMOS

© PKN ICOMOS

REDAKCJA: Marek Konopka (redaktor), Piotr Molski, Bogusław Szmygin, Monika Bogdanowska

ADRES REDAKCJI:

Łazienki Królewskie, Oberża
ul. Agrykola 1, 00-460 Warszawa

Tel.: 48 606 652 453, 607 751 586, e-mail: mhk@autograf.pl

www.icomos-poland.org

EDYCJA: Kazimierz Mardoń